

1999 rok

Jaki będzie rok 1999 dla Polaków na Białorusi? Te pierwsze dni stycznia uświadamiają mi, że podobnie jak poprzedni rok, ten również nie będzie dla nas łatwy. Obawiam się, że walka o nasze prawa prowadzona w zeszłym roku, będzie musiała być kontynuowana w roku bieżącym i nic nie wskazuje na odwilż w naszych stosunkach z władzami. Sytuacja Polaków na Białorusi jest uzależniona od stosunków pomiędzy Białorusią a Polską. Obecnie stosunki na najwyższym szczeblu nie układają się najlepiej. Nie ma kontaktów między prezydentami, parlament polski słusznie nie uznaje parlamentu Łukaszenki, nie ma kontaktów między premierami rządów i na poziomie ministrów. Polska popiera siły demokratyczne na Białorusi i rozwiązany przez Łukaszenkę parlament, na czele z Siamionem Szareckim, którego uznają także USA i Unia Europejska. Czołowi działacze opozycji białoruskiej zawsze w Polsce są przyjmowani z wielką sympatią.

Wszystko to razem wzięte oburza reżim, dyktatora Łukaszenkę i automatycznie także uderza w nas. Bardzo utrudnia naszą działalność nieobecność ambasadora RP w Mińsku, Mariusza Maszkiewicza, który po znanym na całym świecie konflikcie ambasadorów z Łukaszenką, latem ubiegłego roku musiał opuścić Białoruś.

W Związku Polaków na Białorusi panują różne poglądy dotyczące polityki, jaką powinna prowadzić Polska, aby nie uderzało to w nas, tutejszych Polaków. Są i tacy, którzy nie rozumieją obecnie prowadzonej przez Polskę polityki w stosunku do Białorusi. Są niesprawiedliwi. Uważają, że w imię nas – Polaków tutaj mieszkających – Polska powinna bardziej współpracować z Łukaszenką, ponieważ jest on wybrany przez naród w wolnych wyborach demokratycznych, a z drugiej strony – mniej pomagać i kontaktować się z opozycją, ponieważ ta jest słaba i podzielona.

Nie tylko nie podzielam ich zdania, ale wręcz odwrotnie, za każdym razem próbuję tych ludzi w Związku przekonywać do słuszności polityki zagranicznej RP w stosunku do reżimu. Nie może być dobrze Polakom na Białorusi, kiedy Białorusinom jest źle. Niepokoi mnie także zachowanie polityczne części naszej młodzieży związkowej, w tym i tej wykształconej w Polsce, która uważa, że z reżimem i władzami można się dogadać – wystarczy tylko zająć stanowisko neutralne w stosunku do wydarzeń politycznych na Białorusi, nie angażować się w walkę o demokrację, niezależność Białorusi i obronę praw człowieka. Krótko mówiąc, mamy cicho czekać, aż władze zechcą coś nam dać z łaski. Ci młodzi ludzie, ze względu na wiek, może i mają prawo nie pamiętać, że podobny etap w naszej działalności już mamy za sobą. To, że nasza młodzież, niestety, te sprawy tak pojmuje, jest efektem stałego i konsekwentnego urabiania ich umysłów przy kolejnej kawie czy piwie przez konsula generalnego RP w Grodnie, Sylwestra

Szostaka, który w momencie, kiedy potrzebujemy pomocy, zamiast założyć chórągiewkę i jechać bronić naszych praw do gubernatora, woli mieć święty spokój. Przy piwie i kawie daje upust swojej energii i politycznie „wychowuje” część naszej młodzieży związkowej.

Powrót ambasadorów

17 stycznia 1999 r., po siedmiomiesięcznej nieobecności, do Mińska powrócili ambasadorzy krajów Unii Europejskiej, a także Polski. Osobiście byłem bardzo zadowolony z powrotu ambasadora RP w Mińsku, Mariusza Maszkiewicza. Był on jedyną osobą dyplomacji polskiej na Białorusi, która popierała moje ścisłe kontakty i współpracę z białoruską opozycją. Mariusz Maszkiewicz rozumiał, w odróżnieniu od wielu innych swoich kolegów na Białorusi, że te kontakty są ważne i w przyszłości mogą, a nawet muszą, zaowocować. Nie możemy z każdym rządem po kolei walczyć o nasze prawa. Teraz akurat mamy historyczną szansę, żeby razem z naszymi braćmi Białorusinami ramię w ramię walczyć o demokrację, przestrzeganie praw człowieka, o niezależność Białorusi. Swoją postawą obywatelską możemy wywalczyć sobie prawo do godnego traktowania nas w przyszłości, być może nawet nie tak bliskiej. Nie wolno akceptować reżimu Łukaszenki, kiedy prawie cały świat go potępia. Zajęcie stanowiska neutralnego (w pierwszej kolejności przeze mnie) oznaczałoby zdradę interesów tej Białorusi, o którą walczą wszystkie partie polityczne i organizacje społeczne.

Poparcie ambasadora Mariusza Maszkiewicza było mi bardzo potrzebne i wysoko sobie je cenię. Wraz z jego przyjazdem osłabła pozycja konsula generalnego RP w Grodnie, Sylwestra Szostaka i tych ludzi we władzach ZPB, którzy byli pod jego wpływem. Tak więc wcale nie musimy się zajmować polityką, bo może to doprowadzić do delegalizacji Związku. Konsul rozpowszechniał opinię w naszych oddziałach, że prezes ZPB, czyli ja, swoją działalnością nieświadomie niszczy Związek. Natomiast ja uważałem, że walcząc o nasze prawa, walczymy o prawa człowieka, o demokrację i niezależność Białorusi. Podtrzymując Białorusinów w naszej wspólnej walce, większe i bardziej znaczące poparcie możemy uzyskać też od nich. Zachowując się w taki sposób, dobrze służymy naszej Macierzy – Polsce.

Wiktor Gonczar

Rok 1999 na Białorusi rozpoczął się pod znakiem nadchodzących wyborów prezydenckich. Zgodnie z konstytucją 1994 r., w tym roku kończy się kadencja prezydenta Łukaszenki i pięcioletni termin jego fatalnego rządzenia. Jak wiadomo, w 1996 roku, wbrew opinii parlamentu białoruskiego, przeprowadził on referendum w sprawie zmian w konstytucji, sfałszował je wspólnie ze swoją „wiertykalą” i przedłużył sobie czas rządzenia o dwa lata.

Białoruś i Białorusini, jak szkło pod ciśnieniem, pękają i dzielą się na dwie części – na tych, którzy popierają Łukaszenkę i na tych, którzy nie udzielają mu poparcia. Parlament również podzielił się na dwie części – na tych parlamentarzystów, dla których demokracja i wartości ogólnoludzkie są priorytetem w działaniu i tych, którzy nadal chcieliby być u władzy za wszelką cenę. Tych drugich łączy wieloletnia praca w partii komunistycznej byłego ZSRR. Na ich czele stanął A. Małofiejew, były pierwszy sekretarz KPB. Do tego „kieszonkowego” parlamentu, nie wybranego przez naród a wyznaczanego przez Łukaszenkę, weszli wszyscy ci, którzy marzyli o powrocie do przeszłości. Za czasów ZSRR, to właśnie oni byli panami sytuacji.

Takim ludziom prawdziwą wojną wypowiedział Wiktor Gonczar.

Na początku stycznia tego roku zadzwonił do mnie przewodniczący legalnego parlamentu, który nadal jest uznawany w demokratycznym świecie, Siamion Szarecki. Po krótkiej rozmowie byliśmy umówieni na spotkanie w Grodnie, na które, wraz z przewodniczącym, przyjechać miał również Wiktor Gonczar. Spotkanie odbyło się 21 stycznia 1999 r., w kawiarni „Bistro”, której właścicielem był syn szefa frakcji partii agrarnej w parlamencie białoruskim, Mieczysław Giruc. Kilka dni po tym spotkaniu władze odebrały właścicielowi licencję na prowadzenie kawiarni i unieważniły umowę na dzierżawę pomieszczeń.

Na spotkaniu Gonczar „wprowadził” mnie w poufny plan przeprowadzenia wyborów prezydenckich i wyjawiał nazwisko kandydata, na którego i on, i Szarecki będą głosować.

Niedługo po tym spotkaniu Rada Najwyższa Republiki Białoruś, w warunkach ostrego oporu władz, prawie jednogłośnie podjęła decyzję o przeprowadzeniu wyborów prezydenckich w terminie konstytucyjnym. Na przewodniczącego Centralnej Komisji Wyborczej został wybrany Wiktor Gonczar.

Posłanie do narodu białoruskiego

22 stycznia 1999 r. Sejm Rzeczypospolitej Polskiej uchwalił Posłanie do Narodu Białoruskiego, w którym udzielił moralnego poparcia deputowanym do Rady Najwyższej 13. kadencji. W dokumencie tym wyrażona została głęboka sympatia i szacunek dla wszystkich demokratycznych sił walczących z reżimem, które starają się wprowadzić zasady demokracji, bronią praw człowieka oraz chcą budować sprawiedliwy i efektywny system ekonomiczny. Sejm RP zażądał uwolnienia z więzień dwóch białoruskich parlamentarzystów.

Władze białoruskie nie zwlekając odpowiedziały na Posłanie do Narodu Białoruskiego. Ministerstwo Spraw Zagranicznych wydało oświadczenie, w którym akt polskich parlamentarzystów uznało za próbę ingerencji w wewnętrzne sprawy Białorusi.

Osobiście byłem zadowolony ze stanowiska zajętego przez parlamentarzystów polskich. Bardzo pozytywnie to Posłanie oceniła również białoruska opozycja. A jednak nie zabrakło również takich, między innymi i w Związku Polaków na Białorusi, którzy owo Posłanie ocenili jako szkodliwe i bijące w pierwszej kolejności w nas, Polaków – obywateli Białorusi.

Rada Naczelna ZPB

W dniach 23-24 stycznia 1999 r. w Domu Polskim w Baranowiczach odbyło się pierwsze w roku bieżącym posiedzenie Rady Naczelnej ZPB. Podsumowując naszą działalność w roku 1998, przypomniałem członkom Rady, że ubiegły rok upłynął pod znakiem walki z władzami na różnych szczeblach o nasze prawa, które notorycznie były łamane. Przejawiało się to szczególnie w likwidacji polskojęzycznych klas w Nowogródku, Werenowie i innych miejscowościach, niedrukowaniu podręczników dla dzieci uczących się języka polskiego i uczących się po polsku, braku pozwolenia na rozpoczęcie budowy polskiej szkoły w Nowogródku, braku uznania żołnierzy AK za weteranów drugiej wojny światowej, lekceważeniu naszych potrzeb, itd. Jak zwykle, zatwierdziliśmy plan naszej działalności na 1999 rok i dokonaliśmy zmian personalnych, tak w Radzie Naczelnej, jak i w Zarządzie Głównym.

Na stanowisko redaktora naczelnego naszego pisma „Głos znad Niemna” Rada zatwierdziła Andrzeja Kusielczuka, dotychczasowego redaktora działu politycznego, absolwenta wydziału prawa i nauk politycznych Uniwersytetu Jagiellońskiego. Jest to kolejna młoda osoba w Związku na tak wysokim stanowisku. Zmiana na stanowisku redaktora naczelnego była dokonana z tego powodu, że dotychczasowa szefowa gazety – Irena Waluś, nie mogła łączyć pracy w redakcji i w telewizji grodzieńskiej, gdzie prowadziła regularne polskojęzyczne audycje. W interesie ZPB było, żeby Irena została w telewizji. Gdyby odeszła stamtąd, moglibyśmy bezpowrotnie stracić nasz program polski.

List do mera Grodna

25 stycznia. 1999 r. napisałem list do mera Grodna, Anatola Paszkiewicza, w którym napisałem:

Szanowny Panie Przewodniczący!

Odmowa Pana na naszą prośbę o zgodę na pikietę budynku Grodzieńskiego Obwodowego Komitetu Wykonawczego, bardzo mnie zdziwiła. Jesteśmy już przyzwyczajeni do tego, że władza każdego szczebla łamie nasze prawa gwarantowane przez konstytucję i że władze robią to świadomie i bezkarnie.

Także Pan, powołując się na ustawę RB o zebraniach, demonstracjach i pikietach, odmawia nam, argumentując, że akcja ta nie może być przeprowadzana obok budynków miejscowych wykonawczych i kierowniczych organów. Na ile się orientuję, organizować pikiety, Panie Anatolu, w miejscach takich można. W związku z tym powtórnie i usilnie proszę o pozwolenie na pikietowanie budynku Grodzieńskiego Obwodowego Komitetu Wykonawczego w dniu 12 marca 1999 roku, od godz. 9.00 do 13.00. Planujemy, że ilość uczestników pikiety obejmie około 100 osób. Organizatorem pikiety zostaną osobiście. Mój adres: rej. grodzieński, w. Łosośna, d. 154. Porządek podczas pikiety zostanie zachowany w drodze odpowiedniej informacji i nadzoru z mojej strony. Zgodnie z ustaleniami ustawy, nie zbliżymy się do budynku Grodzieńskiego Obwodowego Komitetu Wykonawczego, zachowując odległość 50 metrów.

Jestem przekonany, że Pan osobiście zna przyczyny, które skłaniają nas do przedsięwzięcia takiej akcji. Na wszelki wypadek przypomnę. Protest nasz jest wywołany bezprawną działalnością władz miasta Nowogródka, rejonu werenowskiego i Grodzieńskiego Obwodowego Komitetu Wykonawczego, a także władz rządu białoruskiego, skierowaną na łamanie naszych praw obywatelskich do nauczania naszych dzieci w polskim języku ojczystym. Robi się to nieprzypadkowo. Na pewne sprawy chciałbym zwrócić jeszcze raz uwagę Pana.

Otóż zrozumiała dla mnie jest polityka byłych rosyjskich pułkowników – Zamietalina, Posachawa, Łatypowa i innych, którzy naszą Białoruś traktują jako kolejny stopień swojej przyszłej kariery zawodowej, którzy nic wspólnego z naszą ojczyzną nie mają i narodu też nie lubią i nie szanują. Ich ojczyzna – Rosja, jest im bliższa i interesów Rosji będą bronić. Rozumiem też Białorusinkę Biriukową, która swoją działalnością odwdzięcza się wysokim urzędnikom, którzy dali jej stanowisko. Jednak jej działania łamią prawo i skierowane są nie tylko przeciwko Polakom, lecz i Białorusinom. Rozumiem wielu innych i wiem, że niejeden pyta siebie: „Co będzie jutro?” Są niepewni, co z nimi będzie w przyszłości.

Ale nie rozumiem Pana, doświadczonego kierownika i człowieka, który zabrania nam okazania naszego protestu, będącego odpowiedzią na działanie władzy, akcji podejmowanej w ramach obowiązującego prawa, które zezwala na takie formy protestu.

Czy warto Panu, Panie Anatolu, łamać prawo? Czy warto, razem z M. Biriukową, A. Lisem, W. Zamietalinem i innymi urzędnikami – dzielić odpowiedzialność za działania, które są niezgodne z pra-

wem? Przepraszam, ale zabraniać dzisiaj człowiekowi wykazania jego protestu na bezprawną działalność organów władzy – to prosta droga do destabilizacji społeczeństwa, które znosi wciąż cierpienie, wierząc w lepsze jutro. Spokój społeczny zachowany jest także dzięki staraniom Związku Polaków na Białorusi, który szanuje prawo i żąda tylko tego, co jest gwarantowane przez konstytucję.

Z szacunkiem

Prezes Związku Tadeusz Gawin

PS.

W. Zamietalin – wicepremier RB (były sowiecki pułkownik)

U. Łatypow – wicepremier minister spraw zagranicznych (były sowiecki pułkownik)

S. Posochow – pomocnik prezydenta RB (były sowiecki pułkownik)

M. Biriukowa – wicegubernator obwodu grodzieńskiego (była sekretarz obwodowego Komitetu KPZR ds. ideologii)

A. Lis – przewodniczący nowogródzkiego komitetu wykonawczego (były zastępca przewodniczącego kolchozu)

Protestujemy

Na posiedzeniu Zarządu Głównego ZPB w dniu 28 stycznia 1999 r. w Grodnie wydane zostało Oświadczenie, którego treść brzmi:

Oświadczenie Zarządu Głównego Związku Polaków na Białorusi, dotyczące odmowy udziału w III Republikańskim Festiwalu Kultur Narodowościowych.

W ciągu ostatnich lat obserwujemy nie tylko niechęć, lecz wręcz otwarte przeciwdziałanie władz w kwestii rozstrzygnięcia szeregu problemów związanych z odrodzeniem języka polskiego i kultury polskiej. W ciągu wielu lat zwracaliśmy się do organów władzy, oświaty i kultury z prośbą o rozstrzygnięcie naszych problemów, lecz stan rzeczy nie tylko nie ulega poprawie, ale pogarsza się. Wszystko to nie daje nam podstaw do optymizmu i nie skłania do udziału w III Republikańskim Festiwalu Kultur Narodowościowych, który władze wykorzystują w celach propagandowych, dla potwierdzenia tezy o tym, że spokój na Białorusi jest wynikiem mądrej, wyważonej i odpowiedzialnej polityki narodowościowej rządu. Rzeczywistość jest inna. Rząd Białorusi, ignorując ustawy Republiki, nie wykonuje przyjętych w nich przez siebie obowiązków dotyczących zabezpieczenia praw Polaków.

Szczególnie jaskrawie jest to widoczne na przykładzie likwidacji polskich klas oraz sprzeciwiania się budowie polskiej szkoły w Nowogródku. Jak wskazuje doświadczenie, tego rodzaju stosunek do nas nie może być niczym usprawiedliwiony

i jest wynikiem kontynuowania w stosunku do nas przez organy władzy niegodnej polityki i praktyki z komunistycznej przeszłości. Na znak protestu wobec naruszenia przez organy władzy Republiki ustawodawstwa białoruskiego i praw Polaków, Związek Polaków na Białorusi jest zmuszony podjąć decyzję o odmowie wzięcia udziału w III Ogólnorepublikańskim Festiwalu Kultur Narodowościowych.

Kongres sił demokratycznych

30-31 stycznia 1999 roku liderzy sił demokratycznych postanowili spotkać się na kongresie w Mińsku, żeby omówić plan przeciwdziałania reżimowi i wypracować wspólną koncepcję działań w nadchodzących wyborach prezydenckich.

Otrzymałem wcześniej zaproszenie od organizatorów na to spotkanie i długo zastanawiałem się, czy mam je przyjąć, ponieważ we władzach ZPB nie było pełnego zrozumienia co do mojego uczestnictwa w kongresie. Część naszej młodzieży związkowej uważała, że nie warto drażnić władzy i Łukaszenki. Długo musiałem przekonywać niektórych działaczy, że nie mają racji i w końcu wziąłem udział w tym spotkaniu.

Na kongres przyjechały również delegacje z Polski, Rosji, Ukrainy i Litwy. Była to wielka manifestacja sił demokratycznych. Kilka dni przed kongresem Sejm Rzeczypospolitej Polskiej przyjął Poślanie do Narodu Białorusi, w którym wykazał gorące poparcie dla parlamentu zdelegalizowanego przez Łukaszenkę, jak i w ogóle dla rozwoju demokracji na Białorusi. Symbolicznym było to, że kongres zaszczyliła swoją obecnością ambasador Wielkiej Brytanii, Jessika Pirs, pokazując tym samym reżimowi, że jest po stronie tych, którzy walczą o demokrację.

Uważałem, że także polityka rządu polskiego wobec Białorusi jest jak najbardziej słuszna i doceniona przez siły demokratyczne RB. Świadectwem tego może być jeden, jakże wiele mówiący fakt. Kiedy zaczęto udzielać głosu przedstawicielom poszczególnych delegacji zagranicznych, pierwszemu udzielono głosu właśnie przedstawicielowi parlamentu polskiego, a dopiero po nim przedstawicielowi Dumy rosyjskiej. Mimo tego, że lista osób przemawiających była ustalona wcześniej i ograniczona jedynie do liderów największych partii politycznych, udało mi się nakłonić przewodniczącego kongresu, Hienadzia Karpienkę, do udzielenia mi głosu. Zależało mi na tym tym bardziej, kiedy dowiedziałem się, że służby specjalne przygotowały transmisję obrad kongresu – bezpośrednio do gabinetu prezydenta Łukaszenki. Chciałem, choćby w taki sposób, po raz kolejny przypomnieć prezydentowi, że prawa Polaków na Białorusi nadal są łamane.

Moje przemówienie było bardzo życzliwie odebrane przez uczestników, dało się odczuć, że Białorusini wcale nie widzą dla siebie żadnego zagrożenia w odrodzeniu polskości.

Forum europejskie w Wiedniu

Pod koniec stycznia 1999 r. zatelefonował do mnie mój dobry przyjaciel, Władimir Niestiuk z Mińska, deputowany do Rady Najwyższej Republiki Białorusi 13. kadencji, który poinformował mnie, że będąc ostatnio razem z Anatolem Lebedźko na posiedzeniu Komitetu Zgromadzenia Parlamentarnego OBWE, podnieśli oni ważną dla nas, Polaków, kwestię łamania praw mniejszości polskiej na Białorusi. Białoruscy parlamentarzyści zaapelowali do Wysokiego Komisarza do Spraw Mniejszości Narodowych, pana Maksa Van der Stula, aby rozpatrywanie tych kwestii wziął pod swą osobistą kontrolę.

Wielka strata

Ósmego lutego 1999 roku, na wieczną wartość odszedł Bolesław Wołosiewicz, były prezes Stowarzyszenia Żołnierzy Armii Krajowej przy Związku Polaków na Białorusi. Człowiek, który zasłużył na uznanie nie tylko kolegów kombatanów, lecz różnych instytucji państwowych RP i Związku Polaków na Białorusi.

Był gorącym zwolennikiem naszej organizacji, brał udział we wszystkich naszych zjazdach, uroczystościach, imprezach. Dbał o jedność ZPB, ponieważ w tym, jak nieraz powiadał, nasza moc i siła.

Dalej na Zachód

Od 13 do 21 lutego 1999 roku, będąc w składzie delegacji „Karty-97” przebywałem na Zachodzie. Kierownikiem delegacji miał być były wiceminister spraw zagranicznych, Andriej Sannikow, koordynator „Karty-97”, ale kilka dni przed planowanym wyjazdem został w podziemnym przejściu metra w Mińsku mocno pobity przez rosyjskich faszystów działających na Białorusi. Przed wyjazdem spotkaliśmy się z Andriejem u niego w domu. Wyglądał fatalnie, ledwie mógł rozmawiać i poruszać się po mieszkaniu. Działacze „Karty-97”, i nie tylko, uważali, że został pobity przez służby specjalne przebrane za faszystów rosyjskich. Kiedy sprawa pobicia ujrziała światło dzienne, prezydent Łukaszenko w telewizji białoruskiej powiedział, że Sannikow sam siebie pobił, aby zostać poszkodowanym w oczach opinii publicznej. Nie wiem, czy zdrowy umysłowo człowiek może coś podobnego stwierdzić.

W związku z tym wydarzeniem skład delegacji został pomniejszony o jedną osobę, ale i tak był reprezentacyjny. Na czele delegacji stanął Nikołaj Chalezin – niezależny dziennikarz i aktywista „Karty-97”, Wiktor Iwaszkiewicz – redaktor naczelny gazety „Robotnik” wychodzącej w nakładzie stu tysięcy egzemplarzy, Tatiana Siewieryniec – działaczka niezależnego ruchu kobiecego na Białorusi, Aleksander Milinkiewicz – szef „Ratuszy” („Ratusz” – społeczna organizacja, działalność której jest skierowana na pomoc w zbudowaniu społeczeństwa obywa-

telskiego, kultury, oświaty, praw człowieka i inicjatyw wydawniczych) z Grodna, i ja. Gościliśmy na zaproszenie Instytutu IFIAS, brukselskiej organizacji pozarządowej współpracującej na rzecz rozwoju demokracji i obrony praw człowieka.

Delegacja była przyjmowana w Radzie Europy w Strasburgu (Francja) przez sekretarza generalnego Taczyszysa i inne osobistości mające wpływ na życie polityczne w Europie. Przyjęto nas również w Brukseli, w Europarlamencie oraz w Bonn, w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Wszędzie rozmowy dotyczyły sytuacji politycznej na Białorusi i zawsze pytano nas, w czym Zachód może nam pomóc.

Będąc na Zachodzie, po raz kolejny uzmysłowiłem sobie, że Białoruś zmierza w ślepią ulicę i że z obecnym prezydentem i rządem nic dobrego nas nie czeka. Koledzy Białorusini przeprowadzając rozmowy wszędzie, gdzie to było możliwe, mówili naszym gospodarzom, jak można Białorusi pomóc. Ja miałem okazję zwrócić uwagę tak wpływowych organizacji, jak Rada Europy, Europarlament i MSZ w Bonn, na to, że prawa Polaków na Białorusi nadal są łamane przez reżim Łukaszenki.

Byłem bardzo niemile zaskoczony w Strasburgu, kiedy dowiedziałem się, że w raporcie sporządzonym przez przedstawicieli OBWE i Rady Europy, tak zwanym raporcie Antretera, nic nie napisano na temat łamania naszych praw. W celu sporządzenia tego raportu, grupie Konsultacyjno-Obszerwacyjnej OBWE ambasadora Wiecka ZPB przekazał pięć naszych raportów, świadczących o tym, że władze białoruskie ignorują nasze potrzeby narodowe. W związku z tym uznałem, iż dobrze zrobiłem, że przed wyjazdem w tę delegację wysłałem pełny nasz raport do Wysokiego Komisarza do Spraw Obrony Mniejszości Narodowych, Wan der Stula, z siedzibą w Hadze w Holandii.

Pierwszy publiczny atak na mnie w telewizji białoruskiej

W tym samym dniu, kiedy wróciłem z delegacji z Brukseli (21 lutego 1999 roku), w audycji telewizyjnej „Rezonans”, prowadzący Zimowskij, który zawsze wykonuje zamówienia polityczne swoich mocodawców, Łukaszenki i Zamietalina – ostro zaatakował mnie i Związek, pytając, czy tylko ja muszę i powinien reprezentować 1,5 miliona Polaków mieszkających na Białorusi. Jak wynikało z audycji, szczególnie ich zabolalo to, że skrytykowałem mające się odbyć 4 kwietnia – w dzień Wielkanocy – wybory do rad miejscowych, które wszystkie ruchy demokratyczne i partie bojkotują, w tym i ZPB, ponieważ nie są wolne i demokratyczne.

Sądzę, że na ten atak na mnie miało wpływ również i to, że władze posiadały już informacje o naszych rozmowach w Brukseli, Strasburgu i w Bonn. Poza tym, będąc w Bonn odmówiono zaproszenia do złożenia wizyty ambasady białoruskiej. Nie wykluczam także, że mer Grodna przekazał do Mińska mój list skierowany do niego parę tygodni wcześniej. W owym liście poddałem

krytyce byłych rosyjskich pułkowników: W. Zamietalina, obecnie wicepremiera, S. Posochowa, obecnie ambasadora Białorusi we WNP i U. Łatypowa, obecnie ministra spraw zagranicznych. Bardzo możliwe, że atak w telewizji został skierowany na mnie również po to, żeby zmusić nas do zaprzestania angażowania się w wybory prezydenckie.

Następnego dnia odebrałem mnóstwo telefonów od analityków życia politycznego z Białorusi, jak również i od dziennikarzy z Polski. Mówili – a czego spodziewałeś się od takiego Zimowskiego, przecież wszyscy wiedzą, w którym imieniu przemawia. Jeden z najlepszych analityków życia politycznego na Białorusi, Aleksander Fieduta, w „Białoruskiej dziełowej gaziecie” napisał, że atak na mnie i na Związek Polaków na Białorusi, nie jest czymś przypadkowym i trzeba to rozpatrywać jako działania zaplanowane przez władze i zapowiedź wielkich dla nas nieprzyjemności w przyszłości.

Wiktor Gonczar działa

Tym razem spotkanie w sprawie przyszłych wyborów prezydenckich odbyło się w moim gabinecie, w siedzibie naszego Związku. Siamion Szarecki, Wiktor Gonczar i Mieczysław Giruć namawiali Siamiona Domasza do włączenia się z „Grodzieńską inicjatywą” w te wybory po stronie Michaiła Czyhira. Jednak Domasz, będąc realistą i osobą doświadczoną, co do wyborów miał inne zdanie, różniące się od zdania naszych gości z Mińska. Uważał, że tych wyborów reżim przeprowadzić nie pozwoli i że my włączając się w nie, a także włączając naszych działaczy, narażamy ich na prześladowania i więzienie. Jego zdaniem, w sytuacji, kiedy parlament wybory już ogłosił, trzeba działać tylko i wyłącznie politycznie. To działanie polegać miało na tym, aby ukazać opinii społecznej na Białorusi i za granicą, że Łukaszenko nie wykonuje decyzji legalnego parlamentu w sprawie wyborów, a co więcej – chce siłą zachować dla siebie urząd prezydenta do roku 2001. Siamion Szarecki i Wiktor Gonczar byli zwolennikami wyborów.

Na kolejnym spotkaniu z „Grodzieńską inicjatywą”, gdzie największe wpływy miał Białoruski Narodowy Front, Wiktor Gonczar przedstawił sytuację dotyczącą wyborów i oświadczył, że odbył spotkanie z Zenonem Poźniakiem w Warszawie i ma list od niego dla szefa obwodowego BNF, w którym Poźniak te wybory popiera. Po długich negocjacjach, prawie wszyscy obecni wchodzący w skład „Grodzieńskiej inicjatywy” podjęli decyzję o włączeniu się w wybory.

Konstanty Tarasiewicz

Prezes mińskiego obwodowego oddziału ZPB im. Stanisława Moniuszki, Konstanty Tarasiewicz, oświadczył 24 lutego 1999 roku na spotkaniu w Ministerstwie Kultury, poświęconym uroczystemu otwarciu 27 lutego w Mińsku

III Ogólnorepublikańskiego Festiwalu Mniejszości Narodowych, że ZPB nie weźmie w nim udziału. Powiedział też, że nasz protest jest sprzeciwem wobec dalszego łamania praw Polaków na Białorusi do rozwoju oświaty polskiej.

Oświadczenie Konstantego Tarasiewicza wywołało wielkie oburzenie władz, również i z tego powodu, że na to spotkanie byli zaproszeni przedstawiciele korpusu dyplomatycznego z Mińska. Władze zaprosiły ich, aby pokazać opinii zagranicznej, jak Białoruś i jej prezydent dbają o mniejszości narodowe.

O krok od dymisji

24 lutego 1999 r. przygotowałem podanie o moją dymisję z funkcji prezesa ZPB, które zamierzałem złożyć na ręce prezesa Rady Naczelnej ZPB, Czesława Bieńkowskiego. Do tego kroku zostałem zmuszony przez moje najbliższe otoczenie. Dwóch moich zastępców – Tadeusz Malewicz i Józef Porzecki – coraz wyraźniej dawali mi do zrozumienia, że prowadzę Związek w złym kierunku. Byli przekonani, że z władzami można się dogadać, że moje zbyt mocne zaangażowanie polityczne w walkę sił demokratycznych stanowi w tym przeszkodę. Swoje przekonanie szerzyli wśród członków Zarządu Głównego, Rady Naczelnej i naszych działaczy. Coraz mocniej odczuwałem, że wiele osób łączy nasze niepowodzenia z moją osobą. Władze białoruskie, a nie wykluczam, że także KGB, miały swoich ludzi w ZPB i przez nich starały się podporządkować sobie Związek i pokierować jego działalnością. Stawało się widoczne, że przeszkadzałem wszystkim. Był również trzeci zastępca – Ryszard Kacyneł, który wprost nic mi nie mówił, ale wiem, że ostro krytykował moją pracę zarówno wśród działaczy ZPB, jak i przed władzami. Sytuacja stawała się coraz bardziej napięta.

Ubolewałem nad tym, że w ZPB utworzyła się spora grupa działaczy, gotowych pójść na ugodę z reżimem dyktatorskim, który i tak nic im nie da w zamian. Polityka władz jest prosta – doprowadzić nas do ostatecznego wynarodowienia.

W swoim podaniu o dymisję, napisałem do prezesa RN, Czesława Bieńkowskiego:

Szanowny Panie Prezesie!

Niniejszym składam na Pana ręce podanie z prośbą o przyjęcie, zgodnie ze statutem ZPB, moją dymisję ze stanowiska prezesa Związku Polaków na Białorusi. Moją prośbę o dymisję motywuję następująco:

1. Jako obywatel Białorusi, Polak z pochodzenia, chcę bronić wszelkimi możliwymi sposobami politycznymi niepodległości mojej ojczyzny – Białorusi, w której od zawsze mieszkali moi przodkowie. Chciałbym aktywnie sprzeciwić się aneksji Białorusi i włączeniu

jej do Rosji, co doprowadziłoby do powtórzenia historii sprzed laty, kiedy nasi przodkowie przez Rosję imperialną, w tym sowiecką, byli mordowani na jej terenach północnych i wschodnich tylko z tego powodu, że byli Polakami.

2. Chcę brać aktywny udział w poparciu jednego z kandydatów na prezydenta RB w wyborach, rozpisanych przez legalny parlament białoruski na 16 maja 1999 roku i nie uznawanych przez prezydentę Łukaszenkę. Moja chęć osobistego zaangażowania w wybory wywołana jest przede wszystkim niezadowoleniem z polityki dotyczącej mniejszości narodowych prowadzonej przez Łukaszenkę. Podczas tej prezydentury ZPB otrzymał decyzję odmowną dotyczącą budowy drugiej polskiej szkoły w Grodnie na koszt rządu białoruskiego. Do dzisiaj państwo nie drukuje podręczników dla klas z polskim językiem nauczania, co może już wkrótce doprowadzić do zmiany profilu jedynej jak na razie polskiej szkoły w Grodnie, na szkołę z rosyjskim językiem nauczania. Od lat rząd RB nie daje pozwolenia na budowę polskich szkół w Nowogródku i Brześciu, nawet na nasz koszt. Czyni wszystko, żeby naukę języka polskiego sprowadzić do form dyskryminacyjnych, to znaczy zajęć pozalekcyjnych na fakultetach i w kółkach zainteresowań. Prowadzi otwartą politykę skierowaną na nasze wynarodowienie i rusyfikację. W dalszym ciągu Polacy pod wieloma względami są traktowani jako obywatele drugiej kategorii.

3. Jako osoba, która była współzałożycielem ZPB i jego pierwszym prezesem, nie mogę nie brać pod uwagę głosów, szczególnie wychodzących od niektórych przedstawicieli młodszej generacji, że moje zaangażowanie polityczne szkodzi dobrym stosunkom ZPB z władzami i przez to Związek ma coraz więcej problemów. Nie mogę ignorować również tego faktu, że są osoby, które wprost twierdzą, że te problemy, które dzisiaj przeżywa ZPB, mogą być rozstrzygnięte z nowym prezesem, nie zaangażowanym w walkę z władzami, lecz prowadzącym z nimi dialog.

4. Uwzględniam również fakt, że władza zmęczona walką z nami, zechce pójść na ustępstwa, tym bardziej że dokładnie zdają sobie sprawę z tego, że wcześniej czy później będzie musiała ubiegać się o nasze głosy w przyszłej kampanii prezydenckiej Łukaszenki. Jednak rozmawiać i ustępować w momencie, kiedy ja jestem prezesem ZPB, władza nie chce, bo tym samym byłaby zmuszona uznać całe swoje postępowanie w stosunku do nas za błędne i karygodne. Natomiast zupełnie realny staje się fakt możliwości przeprowadzenia takich rozmów z nowo wybranym prezesem i ustępstw ze strony władz, w tym także uzyskania zgody na budowę polskiej szkoły w Nowogródku, a w

niedalekiej przyszłości także w Werenowie. W obecnej sytuacji jest im bardzo potrzebny ZPB neutralny, nie zajmujący żadnego stanowiska politycznego.

Szanowny Panie Prezesie,

Biorąc pod uwagę wyżej wymienione argumenty, zgodzi się Pan, jak również Rada Naczelna ZPB, której Pan przewodniczy, na przyjęcie mojej dymisji. Będę bardzo wdzięczny, jeżeli przez członków Rady, a także Pana, ten mój wybór zostanie potraktowany jako głęboko przemyślana, odpowiedzialna decyzja, związana z losem naszego dalszego odrodzenia narodowego i organizacji, do której z całą rodziną należymy.

Z wielkim szacunkiem dla Pana i Rady Naczelnej
Tadeusz Gawin

Podanie włożyłem do biurka i pojechałem do Warszawy, żeby za zgodą prof. Andrzeja Stelmachowskiego, strategicznego partnera ZPB, prezesa Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, odejść ze stanowiska prezesa. Odbyłem z nim bardzo trudną rozmowę na ten temat.

Prezes Andrzej Stelmachowski nie pozwolił mi złożyć dymisji. Obiecał natomiast Związkowi jeszcze większą pomoc, w tym także finansową. Poprosił mnie, abym nie ustępował do końca kadencji i zgodził się na to, abyśmy zaczęli jak najszybciej przygotowywać mojego następcę, którego musimy wspólnie zaakceptować.

„Polaków” nie zabrakło

27 lutego 1999 r., w Mińsku władze republikańskie dokonały uroczystego otwarcia III Festiwalu Kultur Mniejszości Narodowych. Nasze zespoły nie wzięły w nim udziału. Władze, żeby uratować sytuację, zaprosiły Chór Kameralny Isajkinaj z Centrum Kultur Mniejszości Narodowych z Mińska i przedstawiły go jako Chór Związku Polaków na Białorusi. Oficjalny Mińsk chciał pokazać opinii publicznej na Białorusi i dyplomatom zagranicznym, którzy brali udział w otwarciu, że ZPB wziął udział w uroczystości organizowanej przez władze.

Podłość, buta i kłamstwo, to cechy charakteryzujące obecną władzę na Białorusi. Nie chcą rozwiązać problemów, które nas nurtują, nie zważają na nasze bolesne protesty. ZPB ma dobre zespoły i stać nas na to, żeby właściwie i godnie zaprezentować kulturę polską na Białorusi, ale obojętność, wręcz wrogość do nas i rozstrzygnięcia naszych potrzeb narodowych zmusiła nas do takiej formy protestu i nie wzięliśmy udziału w Festiwalu.

Telefon od Michaiła Czyhira

Pod koniec lutego 1999 r. zatelefonował do Związku Polaków były premier rządu białoruskiego, Michaił Czyhir. W rozmowie ze mną ubolewał nad tym, że nie mógł się ze mną spotkać podczas jego ostatniej wizyty w Grodnie, ponieważ byłem wówczas za granicą, ale ma nadzieję, że poprzemy jego kandydaturę w wyborach prezydenckich.

Czyhir w latach 1994 – 1996 był premierem. Kiedy Łukaszenko ogłosił przeprowadzenie, wbrew parlamentowi białoruskiemu, referendum, Czyhir na znak protestu podał się do dymisji. Razem z nim do dymisji miał podać się prawie cały gabinet ministrów, jednak ministrowie, za wyjątkiem wiceministra spraw zagranicznych, Andrieja Sannikowa, okazali się ludźmi małymi i ostatecznie, zmieniając zdanie, pozostali na swoich stanowiskach, ratując od upadku Łukaszenkę.

Powiedziałem mu teraz, że zna moje poglądy polityczne, ale na razie nie mogę mu nic na temat poparcia dla niego powiedzieć. Kilka dni później, z polecenia Czyhira na rozmowę do ZPB przyszedł M. Giruc, członek prezydium parlamentu białoruskiego. Na pytanie, czy poprzemy kandydaturę Czyhira, odpowiedziałem, że nie. Dlaczego? Jako premier w niczym nam nie pomógł. Będąc na otwarciu szkoły polskiej w Grodnie, też nic nie poczynił w tym kierunku, żeby szkoła została wyposażona w niezbędny sprzęt i meble. Kiedy udało się nam ten sprzęt i meble samodzielnie sprowadzić z Polski, musieliśmy zapłacić za nie cło. Czyhir nigdy nie odpowiedział na żadne z naszych pism skierowanych do niego.

Oznajmiłem Giruciowi, że biorąc powyższe pod uwagę, nie mam moralnego prawa prosić naszych działaczy o poparcie dla Czyhira, natomiast wyraźnie dałem mu do zrozumienia, że gdyby kiedykolwiek zaistniała sytuacja, w której do walki stanęliby naprzeciw siebie Łukaszenko i Czyhir, to uczyniłbym wszystko, żeby Czyhir otrzymał od nas największe poparcie.

Delegacja BNF z wizytą w Związku

Delegacja władz centralnych BNF z Mińska, na czele z Siergiejem Papkowem, której towarzyszył szef obwodowego BNF w Grodnie, Mikoła Bausiuk, odwiedziła nasz Związek Polaków na początku marca 1999 r. Rozmowa dotyczyła ewentualnego poparcia ZPB dla kandydata Białoruskiego Frontu Narodowego, Zenona Poźniaka, w wyborach prezydenckich. W poprzednich wyborach Poźniak otrzymał ogromne poparcie w rejonach katolickich i polskich. BNF to doceniał, wobec czego chciał to poparcie uzyskać także podczas tych wyborów.

Ponieważ ZPB nie jest organizacją polityczną i jawne angażowanie się w wybory mogłoby doprowadzić do delegalizacji Związku, wobec tego podczas tej rozmowy ustaliliśmy, że ZPB nie wystosuje żadnego oświadczenia dla prasy,

ale uruchomi swoje struktury dla poparcia kandydatury Zenona Poźniaka. Takie rozwiązanie zadowalało obydwie strony.

Wiktor Gonczar w więzieniu

Niewiele osób uwierzyło, że Wiktorowi uda się rozkręcić prezydencką kampanię wyborczą. Wobec tego reżim i podległe mu środki masowego przekazu na początku tę kampanię lekcewały, czyniąc wrażenie, że nic nadzwyczajnego w państwie się nie dzieje. Raptem władze spostrzegły, że zainteresowanie wyborami jest ogromne i przestraszony tym Łukaszenko rozpoczął represje w stosunku do działaczy opozycji, a także nagonkę na niezależną prasę. Członków komisji wyborczych zaczęto wzywać do prokuratury i ostrzegać, że prowadzą działalność antyrządową. Pewnego razu cały skład CKW został aresztowany na kilka godzin i przetrzymany na posterunku w milicji. Pięć niezależnych gazet otrzymało ostrzeżenie na piśmie za druk materiałów o wyborach. Wszystkich działaczy zaangażowanych w wybory KGB uprzedzało o odpowiedzialności karnej. Mimo to niewielu tym naciskom uległo.

Drugiego marca 1999 r. reżim aresztował Wiktora Gonczara, umieszczając go na dziesięć dni w areszcie. Władze spodziewały się, że takim działaniem ostatecznie zastraszą wszystkich zajmujących się wyborami. Wiktor w więzieniu ogłosił głodówkę, w wyniku czego omalże nie umarł, ale nie poddał się. W trakcie aresztowania i samego pobytu w areszcie był brutalnie traktowany. Tymczasem komisje wyborcze nie zaprzestały swego działania. Po dziesięciu dniach przebywania w areszcie Wiktor Gonczar, nie przyznając się do winy i niczego nie podpisując, został wywieziony z więzienia autobusem i wyrzucony kilka kilometrów od swojego domu. Ostatnimi siłami, w samej tylko koszuli dotarł do mieszkania i tam stracił przytomność.

Kilka dni później, udzielając wywiadu dla prasy białoruskiej i zagranicznej, Gonczar opowiedział o torturach w katowni łukaszenkowskiej, przez które musiał przejść. Po raz pierwszy ktoś odważył się powiedzieć to, czego jeszcze nikt publicznie nie wypowiedział, a mianowicie, że za przestępstwa reżimu popełnione na narodzie białoruskim, po zwycięstwie demokracji, dziesiątki osób tego reżimu pójdzie do więzienia, setki na zawsze będą pozbawione możliwości pełnienia funkcji publicznych w państwie.

Józef Dziurbejko

Odszedł od nas do wieczności Józef Dziurbejko. Zmarł 6 marca 1999 r. Od pierwszego dnia naszego powstania był działaczem ZPB, osobą zaangażowaną w polskie odrodzenie narodowe. Od chwili powstania gazety „Głos znad Niemna” prowadził w niej dział listów, współpracował też z kwartalnikiem „Magazyn Polski”.

Kiedyś, jeszcze na początku naszej działalności, dość często pytałem go, dlaczego jego pokolenie wcześniej nie podjęło walki z władzą sowiecką o szkoły polskie i nauczanie języka polskiego w szkołach. Zawsze odpowiadał, że wcześniej sytuacja polityczna nie sprzyjała walce o polskie szkoły. Nie chciałem się z tym zgodzić. Upłynęło niewiele czasu i władzę w państwie przejął Łukaszenko. Dopiero wtedy zrozumiałem sens wypowiedzi świętej pamięci Józefa Dziurbejki, jego słowa na temat walki Polaków o ich narodowe odrodzenie.

Próba delegalizacji ZPB

5 marca 1999 r. wrócił z Mińska Tadeusz Malewicz, który uczestniczył w rozmowach w ministerstwie sprawiedliwości. Opowiedział o piśmie, w którym Państwowy Komitet ds. Religii i Mniejszości Narodowych prosi ministerstwo sprawiedliwości, aby zanim przerejestruje ZPB, zwróciło uwagę na Związek, który, ich zdaniem, działa łamiąc prawo białoruskie i wbrew swojemu statutowi. W ten sposób, komitet wyraźnie nakłaniał ministerstwo sprawiedliwości do podjęcia próby delegalizacji ZPB. To paradoksalne, że komitet, który z racji bytu powinien bronić naszych praw, pomagać w wyegzekwowaniu potrzeb narodowych przed rządem i władzami, występuje właściwie z wnioskiem o likwidację naszej organizacji. Prawdziwa bomba wybuchła 9 marca, kiedy białoruska prasa niezależna podała informację, że jest realna groźba delegalizacji ZPB. Moje telefony do ministerstwa sprawiedliwości niewiele wyjaśniły. Tegoż samego dnia główne Wiadomości I programu telewizji polskiej potwierdziły tę informację. Również radio i prasa polska zaczęły temu problemowi poświęcać wiele uwagi.

Solidarność ze Związkiem i gotowość obrony nas przed delegalizacją wykazały wszystkie niezależne środki masowego przekazu, partie, ruchy i organizacje demokratyczne. Sporo telefonów odebrałem z Polski, w tym z Sejmu, Senatu i Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”. Wszyscy byli gotowi stanąć w naszej obronie.

10 marca 1999 r. zebrał się Zarząd Główny ZPB, aby wspólnie wypracować kilka wariantów naszego dalszego działania na wypadek delegalizacji naszej organizacji. Ważnym jest to, że w centrali ZPB, podobnie jak i w terenie, nie było żadnej paniki. Wszyscy byliśmy przekonani co do tego, że jest to pierwsza poważna próba władz dotycząca zmuszenia nas do ograniczenia działalności na rzecz naszego odrodzenia narodowego, a z drugiej strony – niedopuszczenia do zaangażowania się w politykę szczególnie teraz, w okresie zbliżających się wyborów prezydenckich.

W obronie naszych praw

W piątek 12 marca 1999 r., około sto osób – Polaków wspieranych także przez Białorusinów – piketowało przed pomnikiem Adama Mickiewicza w Grodnie. Na

otrzymanie pozwolenia na tę pikietę trzeba było czekać prawie pół roku. Pod różnymi pretekstami władze nie chciały wyrazić swojej zgody, aż w końcu zrozumiały, że jesteśmy gotowi do nielegalnego pikietowania Urzędu Wojewódzkiego. Pikieta odbywała się pod hasłami: „Panie prezydencie! Niech pan wypełni swoje przyrzeczenia!” i „Wicepremier Zamietalin, zastępca przewodniczącego Grodzieńskiego Obwodowego Komitetu Wykonawczego, Biriukowa, przewodnicząca Nowogródzkiego Rejonowego Komitetu Wykonawczego, Lis, mer Nowogródka – dławią język polski”. Były i inne hasła, takie jak „Adamowi Mickiewiczowi byłoby przyjemnie, gdyby w jego rodzinnym mieście była polska szkoła jego imienia”.

Podczas pikiety jeszcze raz uświadomiłem sobie, że władze za wszelką cenę nie chcą dopuścić do naszego odrodzenia narodowego, że czynią wszystko, żeby nas zrusyfikować. Traktują nas – Polaków, jak ludzi drugiej kategorii. Paradoksem, bardzo bolesnym, jest to, że większość Polaków mieszkających na Białorusi w ogóle się temu nie sprzeciwia, a władze umiejętnie tę bierność wykorzystują. Nieraz przekonałem się, że gdyby nie Związek i jego działalność, praktycznie nic w naszym środowisku polskim na Białorusi nie zmieniłoby się.

W zorganizowaniu i prowadzeniu pikiety dużą rolę odegrali Stanisław Kiczko i Ryszard Dalkiewicz, którzy przygotowali kilkanaście transparentów z hasłami. Byliśmy mile zaskoczeni, kiedy na tę pikietę przyjechał pewien Białorusin z Lachowicz (obwód brzeski), Wiaczesław Anuszkiewicz, który przeszedł łagry stalinowskie. Zapytany o to, dlaczego przyjechał, odpowiedział: „Mam żonę Polkę. Nasze narody mają wspólną historię i los. Dlatego przyjechałem tutaj, żeby wesprzeć Polaków w walce o należne im prawa”.

Zainteresowanie pikietą było dość duże. Członek „Maładoha Frontu”, Andriej Mialeszka, przyszedł z poczucia solidarności. Byli i tacy, którzy zauważyli pikietę przejeżdżając autobusem i przyszli, aby wyrazić swoje poparcie. Mikołaj Dubanos po białorusku opowiadał, że specjalnie wyszedł z autobusu na pobliskim przystanku, żeby wyrazić swoją solidarność: „Trzeba działać! Władze tego same nie zrobią. W takiej sprawie Białorusini powinni wspierać Polaków”. Po pikiecie w siedzibie ZPB odebraliśmy telefon od pewnej mieszkanki Grodna, która powiedziała, że jeżeli władze Nowogródka nie dają placu pod budowę polskiej szkoły, to ona sama chce zaoferować pomoc, oddając prywatną ziemię w Nowogródku.

Ta pikieta, jak nigdy pokazała solidarność z nami Białorusinów. Natomiast wielu Polaków wolało i tym razem siedzieć cicho i czekać, aż wszystkie problemy, o które walczymy, same się rozstrzygną. Szkoda też, że nikogo nie było z Polskiej Macierzy Szkolnej.

Pikietowanie – raz jeszcze

Władze nigdy nie chciały samoistnie pomagać nam w rozwoju szkolnictwa polskiego na Białorusi. Wobec tego wkrótce, podczas obrad Zarządu Głównego

ZPB, podjęliśmy decyzję, że będziemy tak długo pikietować, póki nasze problemy nie zostaną rozstrzygnięte lub władze nie zaczną z nami rozmawiać. Po pikiecie, zorganizowanej w dniu 12 marca, o której było bardzo głośno w mediach i wśród mieszkańców Grodna, władze znów nie dały pozwolenia na pikietowanie Urzędu Wojewódzkiego w dniach 27 marca i 17 kwietnia 1999 r. Ich odmowa była nieuzasadniona i wbrew prawu. Moje próby uzyskania pozwolenia na legalne pikietowanie nie dały żadnego rezultatu, stąd decyzja władz Związku, że 17 kwietnia 1999 r. wyjdziemy na pikietę bez pozwolenia. W pikiecie uczestniczyć mieli tylko ochotnicy, pracownicy biura ZG i redakcji „Głosu znad Niemna” oraz „Magazynu Polskiego”. Podejmując tę decyzję wiedzieliśmy, jaka może być reakcja władz, dlatego zwolniliśmy od uczestnictwa kobiety.

Rzeczy przyjemne i nie tylko

19 marca 1999 r. ministerstwo sprawiedliwości RB przysłało nam pismo, z którego wynikało, że nie uznało ono naszego postępowania za działalność niezgodną z prawem białoruskim i statutem ZPB. Oznaczało to wielką przegraną i kompromitację Państwowego Komitetu do Spraw Religii i Mniejszości Narodowych oraz tych osób z rządu, które pragnęły doprowadzić do delegalizacji ZPB.

Najprawdopodobniej wielka solidarność z nami demokratycznych ruchów i partii na Białorusi, a także skandal, który wywołałoby zdelegalizowanie Związku, zmusiły decydentów do wycofania się z powziętego zamiaru. W tym samym dniu odwiedziło mnie dwóch urzędników MSW w stopniu majorów. Rozmowę zaczęli od kilkakrotnych przeprosin za to, że muszą sporządzić dwie notatki – protokoły o mnie. Usprawiedliwiali się, że czynią to pod naciskiem swoich przełożonych. Pierwszy protokół dotyczył transparentu, który podczas pikiety był wywieszony na balkonie naszej siedziby. Umieszczony był na nim napis: „Panie prezydencie! Niech pan wypełni swoje przyrzeczenia”. Według władz, ponieważ balkon wychodził na główną ulicę – bez pozwolenia nie wolno było niczego wywieszać. Tak naprawdę, to władze były oburzone tym, że grodnianie przez kilka dni mogli czytać to hasło i kojarzyć je z czymś innym, a nie z oświatą polską. Drugi protokół dotyczył innego napisu na transparencie: „Wicepremier Zamietalin, zastępca przewodniczącego Grodzieńskiego Obwodowego Komitetu Wykonawczego, Biriukowa, przewodnicząca Nowogródzkiego Rejonowego Komitetu Wykonawczego, Lis, mer Nowogródka – dławia język polski”. Milicjanci narzekali na to, że obecnie, kiedy mają tak dużo pracy związanej z walką z przestępczością, muszą zajmować się, ich zdaniem, polityką, którą wcale zajmować się nie chcą.

Przez chwilę zastanawiałem się nad tym, co mam napisać w protokole. Niespodziewanie otrzymałem od moich „gości” cenną podpowiedź: „Niech pan

napisze, że się nie zgadza z protokołem, a kwestie sporne prosi pan rozstrzygnąć przez sąd”. Tak więc napisałem, będąc bardzo wdzięczny tym dwóm majorom, z których jeden był Białorusinem, a drugi Polakiem. Widać było, że nie chcieli zrobić mi żadnej krzywdy. Wychodząc jeszcze raz przeprosili mnie za to, że zmuszeni byli wykonać tak nieprzyjemną dla nich pracę.

Aresztowanie Michaiła Czyhira

Aresztowanie Michaiła Czyhira, kandydata opozycji na prezydenta, nastąpiło 2 kwietnia 1999 r. Dokonała tego grupa specjalna, uzbrojona w krótką broń automatyczną. Członkowie grupy mieli zamaskowane twarze. Cała akcja aresztowania przypominała scenę amerykańskiego filmu, w którym specjalne oddziały robią obławę na mafię handlującą bronią i narkotykami. Wszystko to zostało przeprowadzone w celu zastraszenia tych, którzy angażują się w wybory prezydenckie, ogłoszone przez legalną, ale de facto odsuniętą od władzy Radę Najwyższą 13. kadencji. Wydarzenie to potwierdziło wcześniejsze przewidywania Siamiona Domasza. W ten sposób jeden kandydat na prezydenta znalazł się w więzieniu, a drugi udał się na emigrację.

Pikietowanie bez pozwolenia władz

Kolejna pikieta zorganizowana przez ZPB miała się odbyć 16 kwietnia 1999 r. w Grodnie, na skrzyżowaniu ulicy Dzierżyńskiego i 17 Września, przed budynkiem ZPB i pomnikiem Adama Mickiewicza. Przez cały kwiecień przygotowaliśmy się do tej akcji, od kiedy Zarząd Główny jednogłośnie zatwierdził tę decyzję. Wszelkie możliwe sposoby pokojowego załatwienia naszych spraw zostały zignorowane przez władze. Wbrew obowiązującemu prawu, kilkakrotnie bezpodstawnie odmówiono nam zgody na przeprowadzenie legalnego protestu. Co mieliśmy począć w tej sytuacji? Można było się poddać, ale wtedy ZPB straciłby szacunek, a władze nadal lekceważyłyby kolejne nasze prośby. Moje wieloletnie doświadczenie związkowe podpowiedziało mi, że władze wtedy idą na ustępstwa, kiedy widzą, że tworzymy zjednoczoną siłę. Tylko głośny protest może zmusić ich do respektowania naszych praw.

Przez cały okres przygotowawczy obserwowałem, jak Józef Porzecki, który na posiedzeniu Zarządu Głównego głosował za pikietowaniem, pokątnie prowadzi rozmowy z działaczami Związku, przekonując o bezsensowności tej akcji oraz innych przedsięwzięć. Ponadto zaczął skłaniać kierowników niektórych zespołów związkowych, aby wzięli jednak udział w bojkotowanym przez ZPB festiwalu kultur mniejszości narodowych. Nie byłem zbyt zdziwiony jego zachowaniem, ponieważ Józef często zmienia zdanie. Mówiłem mu nieraz, że działacz związkowy musi pracować nad sobą i nie może być chwiejny jak chorą-

giewka w swoich opiniach, jednak częste rozmowy z nim nie odniosły skutku. Co do pikiety, to Zarząd Oddziału Miejskiego w Grodnie, pod jego wpływem, odciął się od naszej akcji. Wiedziałem, że konsul Sylwester Szostak także prowadzi rozmowy z działaczami ZG ZPB, przekonując o niedorzeczności pikietowania. Również władze białoruskie, przez swoich ludzi w Związku, próbowały nie dopuścić do akcji protestacyjnej.

O tym wszystkim wiedziałem i do wszystkiego byłem przygotowany, tylko nie do tego, co spotkało mnie wczesnym rankiem 16 kwietnia 1999 r., kiedy poznałem ten oto dokument:

Grodno, 15. 04. 99 r.

Na posiedzeniu Zarządu Oddziału Miejskiego ZPB w Grodnie, obecni członkowie Zarządu nie zaakceptowali pikietowania w dniu 16 kwietnia 1999 r., z góry zakładając, iż takim czynem Związek Polaków naraża się na jeszcze większe nieprzyjemności.

Prosimy kierownictwo Związku Polaków o pozwolenie na wzięcie udziału w Festiwalu Kultur Narodowościowych tym zespołom, które należą do Związku Polaków. Związek Polaków jest organizacją kulturalno-oświatową, a nie polityczną, więc czym mamy się wykazywać? Nikt nie ma prawa zakazać brania udziału w tym Festiwalu, tym bardziej gdy jest co pokazać.

Z szacunkiem

Antoni Rudź, Teresa Gudyma, Henryk Kaczyński, Eleonora Zawadzka, Józef Porzecki, Anna Bobrycka, Alicja Sapkowska, Stanisława Puzyna, Ryszard Dalkiewicz, Kazimierz Rasilewicz, Maria Ejsmont, Stanisława Zwolińska.

Po przeczytaniu tego pisma natychmiast odbyłem bardzo ostrą rozmowę z Józefem Porzeckim, który razem z Marią Ejsmont był inicjatorem posiedzenia Zarządu. Nie szczędziłem mu słów wyrzutu, on zresztą też nie był zbyt grzeczny w wypowiedziach na mój temat. Był to bolesny cios, tym bardziej że właśnie jego osobę widziałem jako mojego następcę w Związku Polaków na Białorusi. Teraz przekonałem się, że jest za słaby, więc władzom łatwo będzie go złamać. Nie osądzam natomiast tych ludzi, którzy podpisali się pod decyzją Zarządu, po prostu zostali rękami takich Polaków jak Józef Porzecki, czy też Maria Ejsmont wciągnięci w brudną grę prowadzoną przez władze. Być może się mylę, lecz wydaje mi się, że decydującą rolę w podziale wśród nas odegrał Ryszard Kacynel. Mimo to że jest wiceprezesem ZPB, tak naprawdę władze białoruskie są mu bliższe niż my i nasze interesy związkowe, ponieważ pracuje w instytucji podporządkowanej urzędowi obwodowemu. Prawdopodobnie obecnie ma większy ode mnie wpływ na moje otoczenie. Jest to w sumie zrozumiałe: każdy normal-

ny człowiek woli spokój niż walkę, przecież reżim już nieraz udowodnił, jak potrafi poradzić sobie z działaczami myślącymi inaczej.

Mimo wszystko około 100 osób, zdecydowanych do końca walczyć o nasze interesy narodowe, wyszło na ulicę pod hasłami z poprzedniej legalnej pikiety, aby wyrazić protest przeciwko pogwałceniu naszych praw. To władze zmusiły nas do zorganizowania akcji przeciwko łamaniu praw i swobód obywatelskich. Byłem mile zaskoczony, kiedy okazało się, że w pikietowaniu biorą udział wszystkie panie pracujące w Związku. Pikieta trwała kilka godzin, po czym interweniowała milicja i rozpendziła zebranych. Zawieziono mnie do sądu.

Jako organizator akcji zostałem ukarany grzywną wysokości 115 mln rubli białoruskich (co stanowi równowartość 400 USD, przy średniej krajowej 30 USD miesięcznie). Ponieważ pikieta została zorganizowana bez pozwolenia, ujawniła ona jaskrawie „kto jest kim” w Związku Polaków na Białorusi. W kilka dni później z własnej inicjatywy przeprowadziłem kilka rozmów z pewnymi działaczami, którzy nie brali udziału w pikiecie. Widocznie zapomnieli, że zawdzięczają Związkowi wiele, chociażby to, że ich dzieci mogą studiować w Polsce.

Polska solidarność i nie tylko

Po tym, jak zostałem ukarany przez władze na zapłacenie grzywny, telefon w siedzibie Związku Polaków wprost się urywał. Wiele osób, zarówno z Polski jak i z Białorusi, wyrażało chęć pomocy w spłaceniu grzywny. Postanowiliśmy jednak, że ZPB nie będzie wspierać budżetu reżimu i że nadal będę walczył z wymiarem sprawiedliwości, dopóki wyrok nie zostanie unieważniony lub wzrastająca inflacja na Białorusi spowoduje, że ta suma przy spłaceniu straci swoją wartość.

Pod koniec kwietnia 1999 r., z inicjatywy Ryszarda Kowalskiego – przyjaciela mojego starszego syna Feliksa, zostałem zaproszony do Krakowa na posiedzenie sejmiku radnych tego miasta. Klub radnych AWS, w mojej obecności, zainicjował przyjęcie uchwały do Rządu RP, o zwrócenie uwagi na sytuację Polaków na Białorusi, a także przekazał mi uzbierane pieniądze na zapłacenie grzywny.

Represje władz wobec Związku i mojej osoby szerokim echem odbiły się w świecie. Wiele organizacji polskich, z Wielkiej Brytanii, Niemiec, Belgii, Rumunii, Irlandii i innych państw, przysłało swoje protesty do ambasad białoruskich w tych państwach. Byliśmy mile zaskoczeni także tym, że demokratyczna prasa białoruska zgodnie stanęła w naszej obronie. Kilkanaście demokratycznych organizacji i partii politycznych przyjęło oświadczenia skierowane do władz, potępiające niesłuszną politykę narodowościową w stosunku do ZPB. Ta solidarność naszych braci – Białorusinów raz jeszcze pokazała, że jako organizacja broniąca praw Polaków na Białorusi postępujemy właściwie i mamy szerokie poparcie.

Komitet – donosiciel

Z Państwowym Komitetem ds. Religii i Narodowości RB od lat utrzymywaliśmy kontakty. Co prawda komitet niewiele nam pomógł, ale ponieważ tego rodzaju struktura, utworzona rzekomo w celu pomagania nam, w rządzie białoruskim funkcjonowała, w jakiejś mierze skazani byliśmy na tę współpracę. Informowaliśmy komitet o wszystkich naszych trudnościach, w nadziei uzyskania pomocy z jego strony. Najistotniejszych problemów było kilka, najważniejszy zaś, z którym nieustannie zwracaliśmy się do komitetu, dotyczył utworzenia klas z polskim językiem wykładowym oraz budowy polskiej szkoły w Nowogródku.

Kierownictwo komitetu przy każdym kolejnym spotkaniu sprawiało wrażenie, że solidaryzuje się z nami w rozwiązywaniu problemów i robi wszystko, aby nam pomóc, gdyż w takim celu ponoć komitet został powołany. Jednak nasze iluzje co do uczciwej pracy komitetu rozwiały się pewnego dnia w trzeciej dekadzie maja. Nasi przyjaciele Białorusini przekazali nam dokument wydany 3 maja 1999 roku przez komitet, a skierowany do Rady Ministrów RB pod nazwą: „O działalności Związku Polaków na Białorusi i współpracy z nim”.

Byliśmy nieprzyjemnie zaskoczeni tak nieuczciwą grą, którą komitet od lat z nami prowadził. Jak się okazało, organizacja, na podstawie doświadczeń wieloletniej współpracy ze Związkiem Polaków, opracowała 10 punktów (przykazań) dla RM, w celu opracowania wytycznych władz centralnych dla władz lokalnych, a dotyczących postępowania wobec polskiej mniejszości narodowej. Owe punkty instruowały, jak należy zwalczać odrodzenie polskości i Związek Polaków na Białorusi. Władzom zalecano między innymi ściślejszą współpracę z organizacjami polskimi nie zrzeszonymi w ZPB, lub z nim w jakiejś mierze skłóconymi. Dokument wskazywał na to, że właśnie tym organizacjom trzeba w pierwszej kolejności pomagać i z nimi współpracować, ponieważ nie przedstawiają dla władz żadnego zagrożenia.

Z tego donosu wynikało również, że trzeba zaprzestać finansowania naszej gazety „Głos znad Niemna”, która, ich zdaniem, drukuje artykuły o charakterze opozycyjnym. Komitet przyznał rację władzom Nowogródka, które słusznie, zgodnie z literą prawa, nie dają nam pozwolenia na budowę szkoły polskiej w tym mieście. Komitet radził, żeby w pracy władz koniecznie wykorzystać niezadowolone poszczególnych prezesów oddziałów naszego Związku w terenie w stosunku do kierownictwa ZPB oraz różne poglądy władz centralnych ZPB na te same sprawy związkowe. Jednym słowem, dzielić nas i rządzić! Boże! Jak bardzo byliśmy naiwni, uważając, że komitet został powołany po to, by nam pomagać! Jak się okazało, prawdziwy cel jego funkcjonowania był zupełnie przeciwny – zniszczyć nas i nasze odrodzenie.

Ponieważ dokument komitetu odzwierciedla prawdziwe oblicze władz białoruskich w stosunku do nas i naszych potrzeb narodowych, uważam, że powinien bez jakichkolwiek skrótów zostać tu, ze względów kronikarskich, przytoczony.

O DZIAŁALNOŚCI ZWIĄZKU POLAKÓW I WSPÓLDZIAŁANIU Z NIM

W związku z poleceniem przekazania informacji dotyczącej działalności Związku Polaków na Białorusi i współdziałania z nim, podajemy co następuje:

Według danych spisu ludności, w 1989 r. w Republice Białoruś mieszkało 418 tys. Polaków, w tym w obwodzie grodzieńskim – 300 tys. Związek Polaków jest największym stowarzyszeniem kulturalno-oświatowym na Białorusi, skupiającym głównie obywateli narodowości polskiej. Według danych szacunkowych kierownictwa, liczebność organizacji wynosi około 34-35 tysięcy osób (członkostwo ustalone). Struktury ZPB funkcjonują w 1/3 jednostek terytorialno-administracyjnych państwa. Do podstawowych regionów działalności należy obwód grodzieński (oddziały ZPB istnieją w każdym rejonie, miastach oraz znacznej liczbie miejscowości wiejskich), jak również zachodnie rejony obwodu witebskiego, mińskiego i brzeskiego. Według wyników badań socjologicznych, przeprowadzonych w obwodzie grodzieńskim w 1998 r., 41% obywateli narodowości polskiej wie o działalności Związku Polaków, 19% brało udział w jego przedsięwzięciach.

Działalność ZPB jest skierowana na różne sfery życia społecznego – działa przy nim około dziesięciu struktur, w tym młodzieżowe (młodzieżowe, harcerskie – uczniowie szkół w wieku średnim i starszym), Polskie Towarzystwo Naukowe, Towarzystwo Kombatantów, osobne Towarzystwo Kombatantów Armii Krajowej, Polskie Towarzystwo Lekarzy, a nawet Towarzystwo Położnych. Otwarte współdziałanie z Kościołem katolickim istnieje obecnie tylko na poziomie lokalnym, aczkolwiek na początku wiele struktur ZPB było tworzonych bezpośrednio przez księży – obywateli Polski i miała miejsce bezpośrednia i otwarta koordynacja działań Kościoła i kierownictwa ZPB. W Republice wydawane są w języku polskim 4 gazety i 2 czasopisma. Działa 16 Domów Polaka jako ośrodki kultury polskiej oraz ponad 50 amatorskich zespołów pieśni i tańca. Działalność ZPB jest popierana przez struktury państwowe i wiele społecznych struktur w Polsce.

Podstawowymi kierunkami działalności Związku Polaków są obecnie: rozwój szkolnictwa w języku polskim, działalność kulturalno-oświatowa, rozdzielanie pomocy humanitarnej, zdrowotny pobyt dzieci w Polsce, współdziałanie z Kościołem katolickim. Ostatnio prezes Związku Polaków T. Gawin aktywnie uczestniczy w działalności politycznej po stronie radykalnych sił opozycyjnych. Podpisał on tak zwaną „Kartę-97”. Brał udział w Kongresie Sił Demokratycznych w 1999 r. Główną motywacją tych działań jest jakoby naruszanie w republice Białoruś praw obywateli narodowości polskiej ze strony władz republikańskich i lokalnych. Podstawową tezę jest to, że prawa obywateli do rozwoju kulturalno-narodowościowego nie mogą być realizowane bez przestrzegania praw człowieka i demokratyzacji społeczeństwa.

Najwięcej sytuacji konfliktowych z ZPB powstaje w sferze szkolnictwa. Są one uwarunkowane głównie tym, że żądania Związku Polaków są niewspółmierne z możliwościami państwa i istniejącymi warunkami. Większość obywateli narodowości polskiej na Białorusi używa języków państwowych, zaś językiem ojczystym nazy-

wa, jak wskazują wyniki wszystkich spisów, język białoruski. Język polski na ziemi białoruskiej jest tradycyjnie używany tylko w kościele (podczas okupacji Zachodniej Białorusi w latach 1920-1939 język ten był również językiem administracji i był przymusowo wprowadzany do szkół). Jednak Związek Polaków dąży do utworzenia systemu polskojęzycznych szkół ogólnokształcących i złożył wnioski o utworzenie w Republice 7 szkół z wykładowym językiem polskim, 7 szkół z nauczaniem cyklu humanistycznego w języku polskim oraz 15 szkół z przedmiotem "język polski".

Zgodnie z konstytucją Republiki Białoruś oraz ustawami "O szkolnictwie", "O językach" i "O mniejszościach narodowych" państwo jest zobowiązane w przypadku, jeśli rodzice dziecka tego pragną, do stworzenia warunków do nauki w szkole jego języka ojczystego (określanego przez rodziców) i do nauki w języku ojczystym. Struktury ZPB stale inicjują przekazywanie przez rodziców dzieci odpowiednich podań, prowadząc aktywną pracę agitacyjną i "towarzyszą" procesowi nauczania, wtrącając się do pracy szkół i organów zarządzania szkolnictwem, wprowadzając do szkół, łagodnie mówiąc, swoistą pracę wychowawczą.

Proces stworzenia w Grodnie szkoły średniej Nr 36 z polskim językiem wykładowym (Związek Polaków w korespondencji i wystąpieniach swoich aktywistów uparcie nazywa ją "szkołą polską") był znacznie przyspieszany przez ZPB, chociaż już wówczas było oczywiste, że w Republice nie było niezbędnych warunków do jej pełnowartościowego funkcjonowania. Aktualnie stwierdzamy niedobór wykwalifikowanej kadry, bazy szkoleniowej i dydaktyczno-metodycznej oraz inne problemy (w tym brak literatury dydaktyczno-metodycznej).

Aktywne próby Związku Polaków stworzenia szkoły polskojęzycznej w Nowogródku są uwarunkowane zainteresowaniem sponsorów danej organizacji z Polski, ponieważ Nowogródek przyciąga uwagę w związku z jubileuszem A. Mickiewicza. Jednocześnie brakuje jakichkolwiek podstaw do otwarcia szkoły z wykładowym językiem polskim: Polacy stanowią tylko 5% mieszkańców miasta (do 1,5 tysięcy osób), a w szkołach stworzono wszelkie warunki do otrzymania wykształcenia w języku polskim przez wszystkich chętnych (funkcjonują osobne klasy z polskim językiem wykładowym, grupy i klasy fakultatywnej nauki języka polskiego).

Zdaniem Komitetu Państwowego, przy rozpatrywaniu sprawy języka wykładowego, w tym również polskiego, należy przestrzegać bardzo wyważonego podejścia. Nauczanie wszystkich przedmiotów w języku polskim z góry stawia przyszłych absolwentów szkół w nierównym położeniu przy wstępowaniu na wyższe uczelnie. Związek Polaków aktywnie wykorzystuje w swej pracy agitacyjnej wśród rodziców dzieci tezę o możliwości otrzymania przez absolwentów szkół/klas z polskim językiem wykładowym wykształcenia wyższego w Polsce. W praktyce wcale nie wszyscy mają taką możliwość. Szczególny problem stanowi również sytuacja, dotycząca powrotu do Republiki Białoruś absolwentów szkół, którzy otrzymali wykształcenie na wyższych uczelniach w Polsce. Doświadczenia Litwy, która zetknęła się z tym problemem wcześniej, jak również prawie 10-letnie doświadczenia białoruskie, świadczą o tym, że większość młodych ludzi, którzy otrzymali wykształcenie wyższe i średnie w Polsce, tam też pozostaje.

W funkcjonowaniu szkół/klas z polskim językiem wykładowym poważne zaniepokojenie budzą również inne problemy. Znaczną część ciała pedagogicznego stano-

wią obywatele Polski, zaś w trakcie nauczania wykorzystywane są zagraniczne pomoce dydaktyczne, poza tym istnieje rozbieżność między krajowymi a zapożyczonymi z Polski programami szkolnymi. W związku z tym w tych szkołach/klasach budzi wątpliwość organizacja pracy wychowawczej, przede wszystkim wychowania patriotycznego.

Szczególna uwaga, okazywana uczniom ze strony ZPB, przedstawicielstw dyplomatycznych Polski, różnych organizacji i fundacji charytatywnych, Kościoła katolickiego, nieustanne prezenty uczniom i ich rodzinom, letnie wyjazdy zdrowotne do Polski itp., powodują u nich poczucie wyjątkowości i uprzywilejowania, natomiast u ich rówieśników – wyobrażenie o prestiżowym charakterze wykształcenia polskojęzycznego i wszystkiego, co jest związane z polskością.

Jednak największym problemem szkolnictwa polskojęzycznego w Republice są postępy uczniów w nauce. W związku z przygotowaniem wiosną 1998 r. posiedzenia kolegium w Brześciu Komitet Państwowy zbadał sytuację etniczno-wyznaniową w obwodzie brzeskim, w tym sytuację z klasami polskojęzycznymi w szkole średniej Nr 9 w Brześciu. Stwierdzono słabe wyniki w nauce uczniów uczących się w języku polskim, w porównaniu do rówieśników kształcących się w językach państwowych. W postanowieniu Nr 3 Komitetu Państwowego z dnia 13 maja 1998 r. podano, że stwierdzono złe przyswojenie przez uczniów wszystkich języków, nauczanych w klasach polskojęzycznych, w tym również języka polskiego. Istnieje ostry problem organizacji procesu wychowawczego w klasach polskojęzycznych, zwłaszcza wychowania patriotycznego. Bez właściwej kontroli pracują instytucje pozaszkolne, w których wykładane są, poza językiem polskim – historia, literatura i geografia polska.

Dojrzała konieczność poważnego przeanalizowania szkolnictwa polskojęzycznego, w celu opracowania pryncypialnego podejścia i dróg rozwiązywania problemów, powstałych w tym zakresie. Zgodnie z p. 4 wspomnianego postanowienia, Komitet Państwowy zwrócił się do Ministerstwa Edukacji z prośbą o zorganizowanie badań nad problemami szkolnictwa polskojęzycznego w Republice Białoruś, przede wszystkim kwestii postępu w nauce w klasach/szkołach z polskim językiem wykładowym, jak również zorganizowanie wychowania patriotycznego w zakresie szkolnictwa wspólnot narodowościowych w Republice Białoruś.

Początkowy etap funkcjonowania szkoły średniej Nr 36 w Grodnie z polskim językiem wykładowym i szkolnictwa polskojęzycznego w innych regionach Republiki ujawnił wyżej wymienione problemy w ich pracy wystarczająco wyraźnie. To spowodowało całkowicie uzasadnione zwiększenie uwagi terenowych organów państwowych i Ministerstwa Edukacji do sprawy utworzenia klas/szkoł polskojęzycznych. Taki stosunek kierownictwo ZPB traktuje jako naruszenie praw Polaków, stwarza on sytuacje konfliktowe i jest wykorzystywany w celu przeniesienia danego problemu do kategorii spraw politycznych. Jednocześnie trzeba zaznaczyć, że organy zarządzania różnych szczebli nie zawsze biorą wystarczająco poważny udział w rozpatrywaniu wspomnianych spraw i pracy ze Związkiem Polaków. Tak na przykład, mimo że odmowa Nowogródzkiego Rejonowego Komitetu Wykonawczego w sprawie utworzenia szkoły z polskim językiem wykładowym była zgodna z prawem i uzasadniona, forma odmowy (w postaci odmowy rozpatrzenia wniosku ZPB jako takiego) wydaje się niepoprawna. Ministerstwo Edukacji powołuje się przy

tym na ustawę o samorządzie lokalnym i inne akta prawne i normatywne, zgodnie z którymi podjęcie decyzji o utworzeniu szkoły leży jakoby całkowicie w gestii Nowogródzkiego Rejonowego Komitetu Wykonawczego.

Terenowe organy władzy i zarządzania edukacją nie zorganizowały systematycznej pracy z rodzicami dzieci w zakresie wyjaśnienia tak pozytywnych, jak i negatywnych stron kształcenia się w językach wspólnot narodowościowych. Organy terenowe aktywizują tę pracę we wrześniu – październiku, kiedy wspomniane problemy zaostrzają się i pojawia się określona liczba podań rodziców zebranych przez aktywistów ZPB.

Związek Polaków wykorzystuje brak wyraźnie opracowanej koncepcji szkoły dla wspólnot narodowościowych, regulaminu (lub jakiegokolwiek innego dokumentu normatywnego), dotyczącego takiej szkoły, który pozwoliłby na podporządkowanie funkcjonowania takich instytucji ustalonym przepisom.

W związku z oświadczeniem Głównego Zarządu ZPB w sprawie udziału w III Ogólnobiałoruskim Festiwalu Kultur Narodowych w Grodnie, w którym uczestniczą wszystkie towarzystwa kulturalno-narodowe różnych narodowości, tu wykazało niejednoznaczny stosunek do niego ze strony ZPB, ponieważ narusza on jego wyobrażenie o szczególnej sytuacji Polaków w obwodzie grodzieńskim. Pierwszy Festiwal (1996 r.) został przyjęty przez kierownictwo ZPB z zaniepokojeniem, drugi, mimo udziału w nim polskich zespołów artystycznych, od momentu otwarcia spotkał się z obstrukcją ze strony kierownictwa ZPB. Między innymi zgłoszono pretensje do jakoby nieproporcjonalnej reprezentacji Polaków na Festiwalu. Prezes ZPB T. Gawin na konferencji prasowej zgłosił pretensję wobec miejskich władz, z powodu jakoby nieuzasadnionych wydatków w związku z Festiwalem na zagospodarowanie Grodna itp. ZPB już wówczas podawał w wątpliwość udział w III Festiwalu. Natomiast sytuacja z Nowogródkiem została wykorzystana jako pretekst do uzasadnienia niechęci do udziału w Festiwalu.

Warto zaznaczyć, że ostatnio kierownictwo Związku Polaków idzie na zaostrzenie stosunków z organami państwowymi i aktywnie uczestniczy w przedsięwzięciach opozycji. W związku z tym Komitet Państwowy zebrał materiały dotyczące udziału Związku Polaków w działalności politycznej i przesłał do Ministerstwa Sprawiedliwości, w celu prawnej oceny tych działań (jako sprzeczne z częścią 1 punktu 2.5. statutu ZPB) i do Komitetu Państwowego do Spraw Prasy, celem wydania pisemnego ostrzeżenia pod adresem gazety "Głos znad Niemna" o niedopuszczalności publikowania apeli wzywających do udziału w nie zatwierdzonych imprezach masowych, zwłaszcza w przypadku, kiedy organ ZPB – gazeta "Głos znad Niemna" jest dotowana z budżetu republikańskiego (jest ona włączona do spisu wydawnictw o znaczeniu socjalnym).

W związku z istniejącą obecnie sytuacją i kontynuacją przez kierownictwo Związku Polaków współpracy z radykalną opozycją, Komitet Państwowy uważa za celowe zaproponowanie następujących kroków:

1. Biorąc pod uwagę, że w Republice Białoruś prócz ZPB działa również szereg innych towarzystw polskich, które z różnych powodów odsunęły się od ZPB lub zostały utworzone niezależnie od niego, należy zwrócić uwagę przede wszystkim na współpracę z nimi, poparcie ich inicjatyw i potrzeb kulturalno-oświatowych.

2. Związek Polaków nie jest organizacją monolityczną i jednolitą. W centralnym kierownictwie ZPB istnieją różne podejścia i poglądy odnośnie całego spektrum istniejących problemów. Poza tym wielu przywódców terenowych struktur jest niezadowolonych z działalności kierownictwa centralnego, szczególnie w zakresie spraw rozdzielania pomocy humanitarnej, kwot na pobyt zdrowotny dzieci w Polsce itp. Komitet Państwowy planuje przesunięcie współpracy z ZPB na tę płaszczyznę.

3. Uważamy za celowe zalecenie Ministerstwu Kultury prowadzenie pracy w zakresie włączenia Domów Polaka do państwowego systemu instytucji kulturalnych, przyciągnięcia polskich zespołów artystycznych do stałej pracy w państwowych instytucjach kulturalnych i udziału w Festiwalu Kultur Narodowych.

4. Należy przeprowadzić pracę z kierownictwem towarzystw kulturalno-narodowych innych narodowości, w celu opracowania ich wyraźnego stanowiska wobec sprawy udziału polskich towarzystw w Festiwalu Kultur Narodowych.

5. Uważamy za celowe zalecenie Ministerstwa Edukacji z udziałem Komitetu Państwowego do Spraw Religii i Narodowości zorganizowania kompleksowej kontroli szkolnictwa polskojęzycznego w Republice, w tym w zakresie postępów w nauce i wychowania patriotycznego. Na podstawie wyników kontroli należy opracować koncepcję nauczania w językach i z nauką języków wspólnot narodowościowych, dokument normatywny, podporządkowujący funkcjonowanie tych instytucji oświatowych ustalonym przepisom. Dany dokument powinien odzwierciedlać wymagania wobec procesu patriotycznego wychowania uczniów.

6. Należy zorganizować systematyczną pracę wyjaśniającą, prowadzoną przez terenowe organy zarządzania oświatą wśród rodziców, dotyczącą istniejących problemów w zakresie szkolnictwa polskojęzycznego, w tym z wykorzystaniem środków masowego przekazu.

7. Dojrzała konieczność kompleksowej kontroli ZPB, w tym jej Izby Handlowo-Gospodarczej, różnych firm handlowych, utworzonych przez kierownictwo ZPB, rozdzielania pomocy humanitarnej i środków otrzymywanych przez ZPB z zagranicy.

8. Należy rozpatrzyć sprawę celowości dotowania organu ZPB – gazety “Głos znad Niemna” z budżetu republikańskiego, biorąc pod uwagę publikację artykułów politycznych o charakterze opozycyjnym i apeli o przeprowadzanie nie zatwierdzonych imprez masowych.

9. Celowa wydaje się potrzeba doskonalenia bazy ustawodawczej. W przypadku odpowiedniego polecenia, Komitet Państwowy jest gotów opracować, w oparciu o doświadczenia międzynarodowe, projekt uzupełnień i zmian ustaw “O partiach politycznych” i “O zrzeszeniach społecznych”. Na przykład, w Bułgarii zakazano zgodnie z konstytucją tworzenie partii politycznych według cech narodowościowych i religijnych. Do ustawy “O zrzeszeniach społecznych” jest celowe wprowadzenie zmian, zakazujących działalności politycznej przez towarzystwa kulturalno-narodowych wspólnot narodowościowych.

10. Należy zaproponować Grodzieńskiemu Obwodowemu Komitetowi Wykonawczemu wyznaczenie jednostki strukturalnej w wyżej wymienionym Komitecie, która będzie koordynowała pracę ze wspólnotami narodowościowymi, zgodnie z propozycjami Rady Ministrów Republiki Białoruś.

Prezes A. N. Biłyk

Opozycyjne wybory prezydenckie na Białorusi

Opozycyjne wybory prezydenckie na Białorusi odbyły się 16 maja 1999 r. i niewiele brakowało, aby przeprowadzone były pod nieobecność kandydatów. Na kilka dni przed wyborami kandydat BNF, Zenon Pożniak, wycofał swoją kandydaturę. Ponieważ władze nie zezwoliły na te wybory, a tych, którzy je przeprowadzali, prześladowały, nie mogło być mowy o głosowaniu. Co prawda aktywiści z przenośnymi urnami chodzili od mieszkania do mieszkania, ale zawsze znalazł się ktoś, kto zawiadomił milicję i niedługo potem następowały aresztowania.

Następnego dnia Centralna Komisja w Mińsku podała jakieś wyniki tych wyborów, ale z góry było wiadomo, że są mało wiarygodne. Wybory te, niestety, były wielką przegraną opozycji. Społeczeństwo nie jest na razie przygotowane do sprzeciwienia się reżimowi. Trzeba było wszystko zorganizować tak, jak proponował Siamion Domasz – ogłosić wybory i wykorzystując sprzeciw władz pokazać opinii społecznej na Białorusi i za granicą, że dyktator nie chce ustąpić, nie chce wolnych demokratycznych wyborów.

Wizyta ambasadora

Ambasador RP Mariusz Maszkiewicz, który przybył do Związku 25 maja 1999 r., tym razem zachowywał się zupełnie inaczej niż dawniej. Całą rozmowę przeprowadziłem z nim na zewnątrz, spacerując dookoła Domu Polskiego. Widać było, że wszystko go denerwowało – i zbyt duża liczba pracowników w siedzibie Zarządu Głównego ZPB, niepotrzebna walka o szkołę polską w Nowogródku, zbyt ostre wystąpienie ZPB w walce o nasze prawa. Mój list ze skargą na władze białoruskie w obronie naszych praw, skierowany do Wysokiego Komisarza do Spraw Mniejszości Narodowych w Hadze, nazwał „wystrzałem z armaty do komara”. Stwierdził, że jeżeli tak dalej pójdzie, to nie jest wykluczone, że zostanę w ogóle odizolowany, a ci wszyscy w Polsce, którzy dzisiaj mi pomagają, przestaną to czynić. Jego wypowiedzi na temat białoruskiej opozycji były więcej niż krytyczne, czym dał mi do zrozumienia, że nie pochwała mojej działalności u jej boku. Kończąc naszą rozmowę uprzedził mnie, że nie przyjedzie do Grodna 29 maja na zjazd prezesów, ponieważ nie mamy pozwolenia władz na przeprowadzenie tego zjazdu. Zwróciłem uwagę, że jego nieobecność na zjeździe władze odbiorą jako brak poparcia dla nas ze strony przedstawiciela RP w Białorusi. Zaproponowałem kompromis. Ponieważ przed zjazdem ma się odbyć posiedzenie Rady Naczelnej ZPB w budynku biura ZPB, na które nie musimy mieć pozwolenia, to mogłby przyjechać tylko na Radę, żeby przez to podtrzymać nasz autorytet w oczach władz. Obiecał, że to uczyni.

Pożegnaliśmy się i ambasador odjechał. Długo myślałem nad tym, co powiedział i doszedłem do wniosku, że to wszystko, co usłyszałem, to nie były prywatne opinie ambasadora. Zrozumiałem, że przekazał mi stanowisko polskiego MSZ. Widocznie nasza walka o prawa zaczynała denerwować również MSZ, które zresztą nigdy, mimo informowania o naszych problemach, nas nie wsparło, nawet nie dostaliśmy z ministerstwa żadnej odpowiedzi na piśmie. Nie wykluczam, że takie, a nie inne stanowisko polskiego MSZ zawdzięczamy wysłanym z Grodna do Warszawy raportom konsula generalnego Sylwestra Szostaka.

Dla Polaków w Grodnie miejsca nie ma

Pod takim tytułem: „Dla Polaków w Grodnie miejsca nie ma”, w drugiej połowie maja 1999 r. ukazał się artykuł w białoruskiej gazecie „Pahonia”. Gazeta ta wystąpiła w naszej obronie, potępiając władze grodzieńskie za to, że nie udostępniają Związkowi pomieszczeń na zjazd prezesów z całej Białorusi.

Rzeczywiście, wszystkie nasze prośby o takie pomieszczenie rozbijały się o mur bezczelnej ignorancji ze strony władz miejskich Grodna. Moje spotkanie z merem tego miasta niczego nie przyniosło. Odmówiono nam możliwości wynajęcia jakiegokolwiek większego pomieszczenia w Grodnie, a także w naszej polskiej szkole, której właścicielem jest przecież ZPB. Główną przyczyną takiego zachowania miejscowych władz była kwietniowa wypowiedź prezydenta Łukaszenki, że Ukraińcy w Brześciu, a Polacy w Grodnie niebawem mają zorganizować zjazdy swoich organizacji i ogłosić autonomię obwodów brzeskiego i grodzieńskiego.

Nasz zjazd planowaliśmy zorganizować w celu wypracowania wspólnej linii dotyczącej naszej działalności w obecnie zaistniałej sytuacji społeczno-politycznej, a także wypracowania stanowiska będącego odpowiedzią na donos na naszą organizację Komitetu Państwowego do Spraw Religii i Narodowości, przesłany do RM RB.

Mimo tak ostrego i jawnego sprzeciwu władz w stosunku do naszego spotkania, nie odwołaliśmy go, lecz w wielkiej tajemnicy wynajęliśmy na cały dzień restaurację na dworcu kolejowym. Doszło więc do spotkania, na którym przyjęliśmy zasady pracy w nowych, zmieniających się warunkach politycznych. W związku z tym, że nie otrzymaliśmy od władz pozwolenia na zorganizowanie tego zjazdu, obawialiśmy się, że nie będą na nim obecni zaproszeni wcześniej goście. Bardzo zależało nam na tym, aby pokazać władzom, że w tak trudnej sytuacji, zarówno Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” jak i konsulat generalny RP w Grodnie, a także ambasada RP w Mińsku – są z nami solidarni. Dlatego też prezesi bardzo gorąco witali na zjeździe wiceprezesa Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” profesora Ryszarda Brykowskiego wraz z małżonką, oraz konsula gene-

ralnego RP w Grodnie Sylwestra Szostaka. Zabrakło natomiast na naszym zjeździe ambasadora RP w Mińsku, Mariusza Maszkiewicza.

Sąd w Nowogródku

7 i 8 czerwca 1999 r., wraz z Bożeną Guzewicz – kierownikiem działu organizacyjnego Związku i Natalią Malinowską – redaktorem „Głosu znad Niemna”, braliśmy udział w rozprawie sądowej w Nowogródku. To my, Związek Polaków na Białorusi, zaskarżyliśmy władze tego miasta do sądu o to, że łamią prawo białoruskie poprzez niedopuszczenie w 1997 i 1998 roku do powstania klas z polskim językiem wykładowym, a także do budowy polskiej szkoły. Sąd, podobnie jak w Grodnie, kiedy byłem sądzony za zorganizowanie nielegalnej pikiety, tak i tu w Nowogródku starał się robić wrażenie instytucji, która dba o przestrzeganie prawa. Dwa dni skrupulatnych przesłuchań – nas oraz przedstawicieli władz – zakończyło się wyrokiem na korzyść tych ostatnich. Czy mogło być inaczej w sytuacji, kiedy sądownictwo na Białorusi nie jest niezależne?

Po rozprawie i ogłoszeniu wyroku sędzia poprosił mnie do swojego gabinetu. Z przeprowadzonej rozmowy wynioskowałem, że podziwiał naszą postawę. Poradził też odwołać się do sądu wyższej instancji i poprosić, by nasza sprawa przekazana została do innego rejonu lub do rozpatrzenia w Grodnie, w sądzie obwodowym. Bez względu na tę rozmowę i tak nie mieliśmy zamiaru poprzestać na niekorzystnym dla nas wyroku sądu nowogródzkiego.

Białoruskie „Kosowo”?

8 czerwca 1999 roku przewodniczący Komisji Bezpieczeństwa Rosyjskiej Dumy Państwowej, Wiktor Iljuchin, reprezentant Komunistycznej Partii Rosji w Dumie, oświadczył, że kraje zachodnie i NATO w oparciu o Polaków w Grodnie i na Grodzieńszczyźnie planują po zakończeniu wojny w Jugosławii wywołać na Białorusi zamieszki podobne do tych w Kosowie. Telewizja i radio białoruskie kilka razy tę informację powtórzyły. Takie zachowanie władz białoruskich można uzasadnić tylko tym, że wkrótce, bo 20 lipca 1999 r., zakończy się kadencja prezydenta Łukaszenki i trzeba już teraz przygotowywać opinię publiczną na Białorusi do wysłuchiwanie krytycznych wypowiedzi Zachodu pod jego adresem. Szuka się wroga, ponieważ kolejne próby integracji Białorusi i Rosji nie powiodły się, a uratować prezydenturę Łukaszenki po 20 lipca można tylko wówczas, jeżeli dojdzie do utworzenia nowego państwa w składzie Rosji i Białorusi. Tej wypowiedzi nie sposób nie odbierać inaczej, jak próby władz rzucaenia cienia na działalność ZPB i uzasadnienia przez to niechętnego, wręcz wrogiego, stosunku do Polaków na Białorusi.

Akcje represyjne na Polakach.

19 czerwca 1999 roku by uniknąć aresztu na podstawie sfabrykowanych materiałów dotyczących przestępstw gospodarczych, musiał uciekać do Polski Stanisław Bujnicki, nasz działacz związkowy – wiceprezes miejskiego oddziału ZPB w Grodnie, a także dyrektor Wielobranżowego Produkcyjnego Zjednoczenia “Monolit”. Informacje o przygotowywanym aresztowaniu otrzymał on od ludzi nam życzliwych w organach władzy. Nie chciał kusić losu, by nie pójść w ślady Stanisława Zakrzewskiego, byłego dyrektora Kombinatoria Materiałów Budowlanych, który już odsiedział trzy miesiące tylko za to, że aktywnie budował Polskie Zjednoczenie Demokratyczne – które miało pełnić rolę polskiej partii politycznej na Białorusi, choć oficjalnie podano, że powodem aresztowania były niedociągnięcia finansowe w pracy.

Te i inne przykłady utwierdzają mnie w przekonaniu, że jest planowany atak na znanych na Białorusi Polaków włącznie z aresztowaniem, by w taki sposób zastraszyć tych, którzy chcą walczyć o nasze prawa narodowe. Dlatego tak aktywnie białoruskie środki informacji zaczęły atakować mnie i ludzi do mnie i ZPB zbliżonych. Ucieczka Bujnickiego, nagłośnienie tej sprawy w polskich mediach i jego prośba o azyl polityczny może chwilowo te plany łukaszenkowskich władz białoruskich powstrzymać. Czas pokaże, jak będą rozwijać się wydarzenia. Oby nikt z nas Polaków, nie daj Boże, nie podzielił losu tych białoruskich polityków, którzy dzisiaj już nie żyją.

Noc świętojańska

Tym razem noc świętojańska w Grodnie była świętowana o wiele skromniej niż w latach poprzednich. Upadł pomysł o wspólnym świętowaniu z Białorusinami, z niezależnych przyczyn.

Na obchody świętojańskie przyjechało wielu naszych przyjaciół, z którymi od lat jesteśmy związani i którzy zawsze nam przychodzą z pomocą. Była delegacja z Krakowa, na czele z wiceprzewodniczącym Rady Miasta, Wiesławem Misztalem, który przyczynił się do wyposażenia naszej redakcji „Głos z nad Niemna” w nowoczesny sprzęt komputerowy. Przybyła także delegacja z Białegostoku, w której nie zabrakło Anny Ignatowicz z Urzędu Miasta, *de facto* naszego „ambasadora” nie tylko w województwie podlaskim, przybyło także wielu innych gości, z którymi Związek współpracuje. Korzystając z pobytu na Białorusi w dniach 26 czerwca – 3 lipca sejmowej Komisji Łączności z Polonią i Polakami za Granicą, na czele z jej przewodniczącym Ryszardem Czarneckim, zaprosiłem komisję do nas. Tego dnia posłowie mieli jechać przez Brześć do Mińska, ale namówiłem ich, aby pojechali do Mińska przez Grodno i wzięli udział w uroczystościach. Przyjechali, niestety, na sam koniec imprezy, bo jak dowiedzieliśmy się, konsul Szostak poinformował ich,

że nie mogą do nas jechać, ponieważ nie jest to nasza noc świętojańska, a manifestacja polityczna ze sztandarami i hasłami opozycji białoruskiej z udziałem ZPB.

Komisja miała okazję przekonać się, że tak nie jest. Nie wiem, jak w tym momencie mógł czuć się konsul.

Natomiast 3 lipca 1999 r., w drodze powrotnej do Warszawy, komisja sejmowa przyjechała z wizytą do ZG ZPB, żeby sprawdzić i ocenić pracę w naszych oddziałach w obwodach: mińskim, witebskim i mohylewskim, na wschodzie Białorusi. Niestety, nie było przewodniczącego Ryszarda Czarneckiego, który dwa dni wcześniej musiał wrócić do Warszawy. Wiceprzewodniczący komisji – Wit Majewski i Elżbieta Radziszewska uznali, że Związek się rozwija i jest na dobrej drodze, natomiast ich zdaniem trzeba uważać, żeby nie zostać wciągniętym w działalność polityczną i przez to nie doprowadzić do delegalizacji ZPB. Mojej działalności u boku opozycji nie odbierali jednoznacznie.

Dom Polski w Szczuczynie

10 lipca 1999 roku, uroczyście, w obecności ambasadora RP w Mińsku Mariusza Maszkiewicza i prezesa Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” prof. Andrzeja Stelmachowskiego został oddany do użytku Dom Polski w Szczuczynie. Inicjatorem budowy Domu był nasz miejscowy oddział ZPB, któremu od lat przewodniczył Antoni Kubyszyn.

Budowa Domu trwała od 1993 roku; w tym czasie niejedna firma budująca nasz obiekt splajtowała (w tym i jedna polska). Nie wiadomo, ile lat jeszcze trwałaby ta budowa, gdyby nie Barbara Rud, kierownik Działu Inwestycji ze „Wspólnoty Polskiej”. Jej wielkie doświadczenie zawodowe i aktywność sprawiła, że w końcu ta długo prowadzona budowa została zakończona.

Pół roku wcześniej doszliśmy do wniosku w ZG ZPB, że nowe czasy wymagają nowych ludzi, bardziej wykształconych i młodych. Biorąc więc pod uwagę także i ten fakt, że Antoni Kubyszyn nie miał dobrych notowań we „Wspólnocie Polskiej” i u miejscowego księdza proboszcza w Szczuczynie, zaproponowałem mu, aby sam zrezygnował ze stanowiska prezesa oddziału w Szczuczynie i przeszedł na stanowisko dyrektora administracyjnego. Takie posunięcie pozwalało wprowadzić kogoś młodego na stanowisko prezesa. Odpowiednią kandydatkę mieliśmy. Od dawna władze Związku przyglądały się pracy Joanny Michałowskiej – absolwentki Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, która wyraziła zgodę na przejście po Kubyszynie stanowiska prezesa. Zmiana ta stwarzała nadzieję na uzdrowienie sytuacji w szczuczynskim oddziale oraz polepszenie kontaktów ze „Wspólnotą” i kościołem. Nie chcieliśmy jednak zrezygnować ze współpracy z Antonim Kubyszynem, gdyż jego doświadczenie w pracy związkowej, w połączeniu z młodością i zapałem do pracy Joanny Michałowskiej – dobrze wróżyło na przyszłość.

Początkowo Kubyszyn przyjął naszą propozycję, później jednak wyłamał się z zawartych ze Związkiem uzgodnień. Z własnej inicjatywy zorganizował sprawozdawczo – wyborczą konferencję, na którą zaprosił swoich zwolenników i został przez nich ponownie wybrany na prezesa. Aby uprawomocnić swój urząd, zwrócił się z prośbą o poparcie do władz szczuczyńskich i Państwowego Komitetu do Spraw Religii i Mniejszości Narodowych. Takiego zachowania nie można było tolerować. Ponieważ ZPB jest organizacją niezależną i samodzielną, więc kolejna Rada Naczelna definitywnie odwołała Antoniego Kubyszyna ze stanowiska prezesa. Dla działaczy związkowych i dla mnie osobiście była to sprawa bardzo nieprzyjemna, ale jestem przekonany, że był to jedyny możliwy sposób na jej rozwiązanie. Podejmując decyzję o odwołaniu Kubyszyna, mieliśmy na względzie jedynie dobro ZPB.

Ambasador Niemiec Hornst Winkielman

12 lipca 1999 r., na spotkanie z działaczami partii politycznych, ruchów i organizacji społecznych, które odbyło się w Grodnie w budynku konsulatu generalnego RP, przybył ambasador Niemiec Hornst Winkielman. Towarzyszył mu ambasador RP w Mińsku, Mariusz Maszkiewicz. Na spotkaniu także był obecny wicegubernator grodzieński, Michał Bielajew.

Spotkanie to było okazją do wymiany zdań na temat sytuacji politycznej i ekonomicznej na Białorusi, rozmawiano też o problemach rozwoju demokracji, w tym i o problemach poszczególnych organizacji. Wieczorem odbyło się towarzyskie spotkanie nad Niemnem przy ognisku i kiełbaskach, do którego, na życzenie ambasadorów Niemiec i Polski, dołączyliśmy we trójkę, tzn. ja, z Siamionam Domaszem, byłym gubernatorem grodzieńskim, a obecnie przewodniczącym społecznej organizacji „Grodzieńska Inicjatywa”, oraz Alesiem Milinkiewiczem, przewodniczącym społecznej grodzieńskiej organizacji „Ratusz”. Ambasadora Winkielmana interesowało wszystko, co dotyczyło życia społeczno-politycznego na Białorusi, w tym i kwestia polska.

Po tym spotkaniu, które zawdzięczamy ambasadorowi Mariuszowi Maszkiewiczowi, ambasador Hornst Winkielman przekonał się, że nie ma na Białorusi zagrożenia ze strony polskiego separatyzmu czy zamierzeń autonomii, którymi Moskwa od czasu do czasu straszy najwyższe władze białoruskie i opinię społeczną w tych państwach.

Ronald Łaniecki

Prezes Fundacji „Więź”, wydawca „Wiadomości Gdyńskich” i działacz Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” oddział w Gdańsku, Ronald Łaniecki, pod koniec lipca 1999 r. zorganizował dla mnie i mojej małżonki prawie dwutygodnio-

wy odpoczynek w Gdyni nad morzem, połączony jednakże ze spotkaniami w różnych organizacjach i instytucjach. Tego lata jak nigdy czułem się zmęczony i doszczętnie „wyeksploatowany”, tak więc po raz pierwszy od tylu lat mojej działalności postanowiłem skorzystać z propozycji prezesa Łanieckiego i odpocząć. No i tak się stało. Bliżej poznałem tego tak ogromnie dla nas zasłużonego działacza społecznego, jak również i jego małżonkę, gorącą zwolenniczkę nowej prezydentury Lecha Wałęsy. Prezes Łaniecki ma szalenie dobre serce i duszę i nie sposób nie zauważyć, jak niektórzy rodacy ze Wschodu to wykorzystują. Jest osobą, na której można w każdej sytuacji polegać. Pomaga materialnie prawie wszystkim organizacjom na Wschodzie. Przy jego wsparciu ukazuje się pismo Związku Polaków na Litwie „Nasza Gazeta”. W sytuacjach podbramkowych, kiedy ZPB musiał rozwiązać ten lub inny problem finansowy, nieraz pozwalałem sobie zwrócić się do niego. Jego Fundacja nieraz pomagała finansowo nauczycielkom języka polskiego z Grodna i rejonu: fundowała zapomogi pieniężne, opłacała pracę w szkole i czynsz za mieszkanie. Trudno byłoby zliczyć otrzymane od niego różnego rodzaju pomoce w postaci podręczników, książek i pomocy dydaktycznych. Co roku setki dzieci ze Wschodu odpoczywają na koloniach zorganizowanych dzięki niemu.

Prezesowi Łanieckiemu nigdy z pewnością nie zabraknie chęci niesienia nam pomocy. Oby tylko, nie daj Boże, nie zabrakło mu zdrowia.

Irena Kułakowska

1 sierpnia 1999 r. Irena Kułakowska przeszła ze stanowiska szefowej sekretariatu ZG ZPB do pracy w dziale oświaty. Przez pięć lat była moim najbliższym pomocnikiem. Prowadziła sekretariat bardzo sumiennie i z wielkim szacunkiem dla ludzi. To, że tak długo wytrzymała ze mną, mimo czasami bardzo krytycznych sytuacji, można zawdzięczać tylko jej wielkiej tolerancji i zrozumieniu tego wszystkiego, co wspólnie robiliśmy.

Ukończyliśmy tę samą szkołę w Łosośnej, a w tym roku Irena zaocznie ukończyła uniwersytet w Białymstoku, choć nie wiem, kiedy w ogóle miała na to czas. Związek z takich działaczy może być dumny. Są sytuacje, kiedy Ireny czasami brakuje w sekretariacie, a wtedy jest proszona o pomoc, której zresztą nigdy nie odmówiła. Jej decyzja o przejściu do działu oświaty na pewno jest słuszna, bo tam będzie mogła bardziej się przydać, szczególnie teraz, po obronie pracy magisterskiej. To już będzie praca w wybranym zawodzie.

Wezwanie do prokuratury grodzieńskiej

Na początku sierpnia zostałem wezwany do urzędu śledczego grodzieńskiej prokuratury jako świadek w sprawie o znieważenie białoruskiej flagi państwowej przez mojego dobrego kolegę, Białorusina, opozycjonistę, profesora Alesia

Astrouskiego. Obecną flagę, czerwono-zieloną, przyjął sobie Łukaszenko po państwowym referendum 1996 roku, w miejsce tej historycznej biało-czerwono-białej.

Owszem, widziałem, jak kamień owinięty przez profesora w czerwoną flagę, wrzucony został do Niemna. Prawie wszyscy działacze ZPB 20 lipca brali udział w manifestacji i pochodzie w Grodnie poświęconym zakończeniu legalnej kadencji prezydenta Łukaszenki, który zajmuje swój urząd bezprawnie, ponieważ, nie pytając narodu o zgodę, samowolnie przedłużył swoją kadencję o dwa lata.

Zapytany w prokuraturze, czy widziałem coś, co wskazywałoby na to, że profesor Astrouskij znieważył flagę państwową, odpowiedziałem, że jest on moim przyjacielem i że gdybym nawet widział coś podobnego, to i tak bym o tym nie powiedział. Natomiast chętnie zgodziłbym się być świadkiem w sprawie znieważenia oficjalnie obowiązującej flagi biało-czerwono-białej przez bliskich współpracowników prezydenta Łukaszenki, co miało miejsce w 1996 roku i zostało nawet pokazane w telewizji białoruskiej.

Na moją propozycję, śledczy prokuratury odpowiedział, że w tym momencie takiej potrzeby nie ma, bo nie wszczęto w tej sprawie śledztwa, ale jeżeli kiedyś do tego dojdzie, to on chętnie z mojej pomocy skorzysta. Na tym rozmowa się skończyła.

Sąd w Grodnie

2 sierpnia 1999 roku odbyło się w Grodnie posiedzenie sądu w sprawie nowogródzkiej. Po przegranej sprawie w Nowogródku, odwołaliśmy się do sądu wyższej instancji. Podobnie jak w Nowogródku, również w Grodnie żadne argumenty, które w naszym imieniu przedstawili Tadeusz Malewicz – wiceprezes ZPB i Bożena Guzewicz – kierownik Działu Organizacyjnego ZPB, nie trafiły do przekonania sądu. Wiedzieliśmy, że uzależniony od władzy sąd w Grodnie nie podejmie korzystnej dla nas decyzji, ale nie wolno nam było poddać się bez walki. Pogodzenie się z decyzją sądu oznaczało bowiem, że do budowy szkoły polskiej w Nowogródku nie dojdzie. Byłaby to dla nas wielka porażka.

List z białoruskiego MSZ

10 sierpnia 1999 r. otrzymaliśmy list z białoruskiego MSZ. Była to reakcja ministerstwa na moje pismo do szefa resortu, U. Łatypowa. Wiedząc o chłodnych stosunkach pomiędzy nim a wicepremierem W. Zamietalinem, chciałem pozyskać ministra jako naszego zwolennika do rozstrzygnięcia problemów, którymi W. Zamietalin od lat zajmować się nie chciał. Miałem nadzieję, że jest to możliwe, ponieważ minister U. Łatypow, też będąc wicepremierem, miał wpływ na premiera i prezydenta.

Oto odpowiedź, która od niego nadeszła:

*Prezes Związku Polaków na Białorusi
Tadeusz Gawin*

Szanowny Panie Prezesie,

Z polecenia Wicepremiera Ministra Spraw Zagranicznych U. Łatypowa odpowiadam w związku z listem wysłanym przez Pana. Przede wszystkim chciałbym podziękować za uwagę poświęcaną przez Pana oraz Związek Polaków na Białorusi sprawom rozwoju i realizacji zasady równouprawnienia obywateli bez względu na ich narodowość.

Jestem przekonany, że Pan podziela ten punkt widzenia, że jednym z podstawowych czynników stabilności wielonarodowego państwa białoruskiego jest prowadzona przez niego polityka w stosunku do wspólnot narodowych, która stawia go obok innych przodujących w tej dziedzinie państw. Sprawa ta szczególnie wymaga wspólnego wysiłku, skierowanego na bardziej doskonałą realizację praw wszystkich obywateli Białorusi.

Nie mogę się zgodzić z wysuniętą przez Pana tezą, że w naszym państwie istnieją jakoby siły zainteresowane konfrontacją wspólnot narodowych: Białoruś nie ma i nie może mieć podstaw społecznych do rozniecania konfliktów narodowościowych. Jednocześnie popieram zdanie Pana co do trudności zarówno obiektywnych, jak i subiektywnych, które pojawiają się w drodze kształtowania się społeczeństwa wielonarodowego.

Tylko wyważone, odpowiedzialne i budujące podejście, zgodne z prawem, ze strony wszystkich zainteresowanych może się stać podstawą jego wszechstronnego rozwoju. Właśnie to zagadnienie stało się myślą przewodnią wywiadu udzielonego przez Wicepremiera Ministra Spraw Zagranicznych Białorusi U. Łatypowa dla polskiej gazety "Rzeczpospolita" (28. 06. 99 r.).

Co się tyczy propozycji dialogu z organami władzy państwowej, który pomógłby w odnalezieniu najbardziej aktualnych problemów, uważamy, że taki dialog odbędzie się w najbliższym czasie.

*Z przekonaniem o współpracy z Państwem
Zastępca ministra W. N. Gierasimowicz*

Z „ręką w nocniku” – czyli polski konsul w Grodnie przeciwko polskiej szkole w Nowogródku

Naszym staraniom o budowę polskiej szkoły w Nowogródku ostro przeciwstawiał się Sylwester Szostak – konsul generalny RP w Grodnie, który tłumaczył wszystkim dookoła, tak na Białorusi, jak i w Polsce, że nie ma dla kogo tej szkoły budować. Ta jego „praca” zaczęła dawać odpowiednie rezultaty. Zorientowałem się, że jeszcze chwila i w tej walce pozostaniemy tylko we trójkę, tzn. ja, wiceprezes ZPB Tadeusz Malewicz i prezes naszego oddziału w Nowogródku, Zofia Boradyn. Pod wpływami konsula znalazła się cała młodzież związkowa – szczególnie Józef Porzecki, prezes Grodzieńskiego Obwodowego Oddziału ZPB. Ten, który z racji pełnionej funkcji powinien bronić Zofii Boradyn i jej dzieła, stanął po przeciwnej stronie. Wahał się Dział Oświaty i jego szefowa – Andżelika Borys. W tej sprawie wybrałem się na rozmowę do konsula.

Rozmowa była bardzo ostra. Powiedziałem konsulowi, że jeżeli nie chce pójść do władz i poprzeć nas w słusznej sprawie, to mógłby przynajmniej nie przeszkadzać. Konsul wcale nie krył swojej niechęci do budowy polskiej szkoły w Nowogródku, a nawet powiedział, że jeżeli władze dadzą pozwolenie na jej budowę, to i tak następnego dnia obudzę się „z ręką w nocniku”, bo Polska nie da pieniędzy na tę inwestycję. Wyraził także swoje niezadowolenie ze zorganizowanej ostatnio przez ZPB pikiety. Widać było, że cała nasza działalność skierowana na obronę naszych praw, bardzo go denerwowała. W nawiązaniu do tematu ukarania mnie grzywną przez sąd, powiedział, że w rozmowie z władzami skrytykował to ich posunięcie, mówiąc im, że gdyby były mądrzejsze, to wymierzyłyby mi karę w wysokości 500 rubli białoruskich, przez co by mnie ośmieszyły, bo nie mógłbym tej kary zapłacić, jako że obecnie na Białorusi nie ma w obiegu rubla o tym nominale.

Nic nie odpowiedziałem konsulowi. Było mi strasznie przykro, że człowiek o tak niskiej kulturze politycznej sprawuje funkcję dyplomaty polskiego i nie wiadomo, jakiemu państwu w obecnej chwili lepiej służy.

„Dziadek” w Łosośnej

„Dziadek” – tak my, Polacy na Wschodzie, nazywamy między sobą prezesa Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, profesora Andrzeja Stelmachowskiego. Nazywamy go tak nie ze względu na wiek, ale wręcz odwrotnie, z wielkiego szacunku dla jego osoby i jego zasług na rzecz odrodzenia narodowego Polaków na Wschodzie. Namówiłem go, żeby odwiedził nas prywatnie w dniach 21-24 sierpnia 1999 r. i zamieszkał u mnie w Łosośnej, obok Grodna.

No i tak się stało, z czego cała moja rodzina była bardzo zadowolona. Te cztery dni zleciały nam tak szybko, że i tak nie dało się o wszystkim porozma-

wiać. Mimo że nie planowaliśmy żadnych spotkań oficjalnych w Związku, nie dało się ich uniknąć. Była za to okazja do nocnych rozmów i bliższego wzajemnego zapoznania się. Odkryłem dla siebie innego Stelmachowskiego, takiego, którego do tej pory nie znałem, od strony prywatnej.

Poznałem prezesa zupełnie przypadkowo dziesięć lat temu, jesienią 1989 roku, a stało się to w nieoświetlonym przedziale pociągu relacji Białystok – Warszawa. Był wtedy marszałkiem Senatu RP, a ja z pewnością jednym z pierwszych ze Wschodu, z kim rozmawiał na temat Polaków tam mieszkających. Od tamtych czasów zawsze mnie popierał, nawet wtedy, kiedy zostawał sam w tym poparciu dla mnie w Zarządzie Krajowym Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”. Wiem, że ogromnie naciskano na niego, żeby przestał mnie popierać, a wręcz przeciwnie, doprowadził do usunięcia mnie ze stanowiska prezesa ZPB. Często nawet w chwilach krytycznych dla mnie, kiedy miałem dosyć wszystkiego, mówił mi, że darzy mnie pełnym zaufaniem. To jeszcze bardziej wtedy mnie mobilizowało do dalszej walki o nasze prawa na Białorusi.

Prezes Andrzej Stelmachowski był pierwszą osobą we „Wspólnocie Polskiej”, a nawet i w Polsce, która badając sytuację Polaków na Białorusi na początku lat dziewięćdziesiątych podjęła decyzję o realizacji zadań inwestycyjnych. Dzięki jego odwadze pierwsze inwestycje zaczęto realizować na Białorusi bez żadnego jeszcze doświadczenia i wypracowanych rozstrzygnięć prawnych. Szkoły Polskie w Grodnie i w Wołkowysku, Domy Polskie w Grodnie, Baranowiczach, Mohylewie, Lidzie, Szczuczynie i innych miastach – to wszystko zawdzięczamy jego odważnym, nieraz ogromnie ryzykownym decyzjom. Był zawsze, i jest dalej, naszym wsparciem w tej żmudnej i jakże ciężkiej pracy na rzecz naszego odrodzenia narodowego. Oby tak było dalej.

Gubernator Aleksander Dubko

W czerwcu i lipcu 1999 roku usilnie próbowałem skontaktować się z gubernatorem Dubko, w celu omówienia nurtujących nas problemów. Miałem też nadzieję na uzyskanie jego poparcia w rozwiązaniu tych najważniejszych, tj. budowy drugiej polskiej szkoły w Grodnie i rozbudowy Domu Polskiego w Grodnie.

Po kilkunastu nieudanych próbach telefonicznego skontaktowania się z jego pomocnikiem, zrozumiałem, że gubernator tak naprawdę chce uniknąć spotkania ze mną. Domyślałem się, że jego dystans wobec tej sprawy był spowodowany wypowiedzią rosyjskiego komunisty Ilijuchina.

Nowy rok szkolny zaczął się jak zawsze od różnego rodzaju trudności. Najbardziej przykra sytuacja wytworzyła się w Nowogródku, gdzie trzeci rok z rządu władze nie dopuściły do powstania klasy pierwszej, w której językiem wykładowym byłby język polski. Wszczęły również starania, aby klasy starsze,

w których obowiązuje język polski jako wykładowy, przeszły na język rosyjski. Pani Zofia Boradyn, prezes naszego oddziału w Nowogródku, chcąc ratować dorobek i tradycje w zakresie nauczania języka polskiego, zwróciła się do Związku o pomoc. Nie pozostało mi nic innego, jak tylko jeszcze raz zatelefonować do asystenta Aleksandra Dubko i poprosić o spotkanie z gubernatorem.

Tym razem ustosunkowano się do mojej prośby pozytywnie i w dniu następnym, 6 września 1999 r. otrzymałem zaproszenie na spotkanie. W trakcie rozmowy z gubernatorem zamierzałem podjąć nie tylko problem budowy szkoły polskiej w Nowogródku i zachowania tamże języka polskiego jako wykładowego, ale także poprosić o pomoc przy rozbudowie Domu Polskiego w Grodnie, oraz przy budowie w Grodnie drugiej szkoły polskiej.

Dubko nieraz nam pomagał, ale w sprawie Nowogródka chyba nie miał wystarczających możliwości, gdyż władze nowogródzkie cieszyły się poparciem Mińska. Niemniej jednak należało spróbować, zwłaszcza że sytuacja polityczna na Białorusi zdawała się być dla nas obecnie korzystniejsza – ekipa Łukaszenki najwyraźniej zaczęła zwracać się w stronę Zachodu, a w tej sytuacji konflikt z Polakami na Białorusi nie byłby dobrze odbierany przez opinię międzynarodową.

Gubernator przyjął mnie serdecznie. Zanim przeszliśmy do omówienia kwestii spornych w wiadomych nam sprawach, Dubko poprosił mnie o pomoc w zakupie w Polsce pasz dla obwodu grodzieńskiego. Zgodziłem się wysłać do premiera RP Jerzego Buzka pisemne poparcie wniosku o zakup w Polsce, na korzystnych warunkach, 200 tys. ton paszy zbożowej. Następnie gubernator Dubko wysłuchał moich prośb i obiecał pomoc w uzyskaniu pozwolenia na rozbudowę Domu Polskiego w Grodnie i budowę szkoły polskiej w Nowogródku. I chociaż sprawa budowy drugiej szkoły polskiej w Grodnie nie została rozstrzygnięta, to jednak ogólne pozytywne nastawienie gubernatora do kwestii, których od wielu lat nie mogliśmy rozwiązać, zaskoczyło mnie. Przyznam szczerze, że takiego obrotu spraw nie spodziewałem się. Nasza rozmowa zakończyła się wręczeniem przeze mnie gubernatorowi zaproszenia na otwarcie Szkoły Polskiej w Wołkowysku. Zapewnił mnie, iż weźmie udział w tej uroczystości.

Minister Wasilij Strażew

Po doświadczeniach związanych z budową szkoły w Grodnie i w Wołkowysku doskonale wiedziałem, że i w związku z budową szkoły w Nowogródku potrzebne mi będzie poparcie ministerstwa edukacji i nauki RB. Tak więc niedługo po rozmowie z gubernatorem Dubko, w towarzystwie prezesa Rady Naczelnej ZPB, Czesława Bieńkowskiego i prezesa mińskiego obwodowego oddziału ZPB, Konstantego Tarasiewicza, udałem się do Mińska na rozmowy z ministrem Wasilijem Strażewem. Należy jednak powiedzieć, że minister Strażew

nie jest jedyną osobą, która ma wpływ na decyzję o budowie szkoły w Nowogródku. Ważny jest również głos wicepremiera Władimira Zamietalina, byłego rosyjskiego pułkownika, który z racji pełnionej funkcji kieruje oświatą, a który nigdy nie ukrywał swojego negatywnego nastawienia do nauczania języka polskiego na Białorusi, a tym samym lekceważącego podejścia do funkcjonowania sieci szkół polskich. Obawiałem się zatem o wynik naszych rozmów.

W trakcie spotkania poprosiłem ministra o przychylne ustosunkowanie się do uzgodnienia zawartego przeze mnie z gubernatorem Dubko. Mając na uwadze fakt, że minister Strażew wyraził pisemną zgodę na budowę szkół w Grodnie i Wołkowysku, pozwoliłem sobie mieć nadzieję, że tak będzie i w przypadku Nowogródka. W czasie rozmowy przedstawiłem także gotowość ZPB do finansowego wsparcia druku podręczników dla polskich szkół. Zależy mi (i o tym poinformowałem ministra), aby współpraca między ZPB i ministrem była jak najbardziej owocna i przebiegała bez zakłóceń spowodowanych różnymi spornymi kwestiami.

Rezultatem naszych rozmów było to, iż minister Strażew poprosił nas o pisemne skierowanie do niego prośby w sprawie budowy szkoły polskiej w Nowogródku. Tak też uczyniliśmy.

Nóż w plecy

„Nóż w plecy” – takim określeniem moi dziadkowie nazywali agresję Sowietów 17 września 1939 roku na Polskę. Władze w Mińsku po raz pierwszy od 10 lat podjęły decyzję o hucznym uczczeniu 60-tej rocznicy wyzwolenia Zachodniej Białorusi od burżuazyjnej Polski. Cała prasa państwowa, na rozkaz władz centralnych, zaczęła tamte wydarzenia interpretować kłamliwie i oszczerczo w stosunku do Polski i Polaków. Widać było jednak, że ta propaganda nie dawała oczekiwanych rezultatów, ale mimo wszystko mąciła w głowach ludziom mniej wykształconym, zwłaszcza tym, którzy przyjechali na Zachodnią Białoruś z byłego ZSRR.

Na szczęście prasa niezależna o tej rocznicy pisała zupełnie inaczej, tzn. przedstawiając prawdę historyczną. A ja czułem się zupełnie bezradny. Ze względu na to, że ZPB dotychczas nie był przerejestrowany (jak tego wymagały władze w stosunku do wszystkich organizacji politycznych i społecznych), nie mogłem zatem zabrać głosu w żadnej z niezależnych, i nam, Polakom, przychylnych gazet. Odnosiłem takie wrażenie, że nas specjalnie nie przerejestrowano przed 17 września, żeby zmusić do milczenia. Obecnie każda wypowiedź ZPB oznaczałaby automatycznie politykowanie, a tego organizacji społecznej robić nie wolno. Mimo to 17 września 1999 roku dość liczna grupa działaczy ZPB złożyła wieńce i zapaliła znicze na znanych nam grobach żołnierzy wojska polskiego i obrońców, którzy zginęli z rąk okupanta sowieckiego – sojusznika Adolfa Hitlera.

Wysoko opłacana osoba

18 września 1999 roku, w 60. rocznicę zjednoczenia Zachodniej Białorusi z BSRR, podczas uroczystej akademii w Teatrze Opery w Mińsku, prezydent Łukaszenko powiedział: „Sto, dwieście osób w Grodnie i innych miastach Białorusi, wysoko opłacanych przez Zachód, próbuje narzucić władzom kwestię polską, my im na to nie pozwolimy”. Zarzut ten był oczywiście skierowany pod adresem moim i ZPB. Zrozumiałem, że ta wypowiedź prezydenta, w sytuacji kiedy Związek jeszcze nie został przerejestrowany, niczego dobrego nie wróży. W dniu wygłoszenia przez Łukaszenkę tego historycznego przemówienia „wysoko opłacana przez Zachód osoba” zarabiała 30 mln rubli, co jest wartość około 70 dolarów USA. Patrząc jednak na zakres moich obowiązków, rangę interesów i ważność spraw, które musiałem rozstrzygać, myślę, że nie jest to fortuna, a już na pewno Zachód nie przyczynił się do jej powiększenia.

ZPB przerejestrowany

24 września 1999 r., w ostatnim dniu pracy komisji rejestracyjnej, za piątym podejściem, Związek został przerejestrowany. Fakt, iż ZPB w końcu przerejestrowano, zawdzięczamy Tadeuszowi Malewiczowi, Konstantemu Tarasiewiczowi i Czesławowi Bienkowskiemu z Mińska, którzy byli w stałym kontakcie z ministerstwem sprawiedliwości i operatywnie reagowali na stawiane przez nie coraz to nowe wymagania formalne. Byliśmy jedyną organizacją, od której, dla ponownej rejestracji, wymagano pisemnych opinii Ministerstwa Edukacji i Nauki RB, Państwowego Komitetu do Spraw Religii i Narodowości, Akademii Nauk Białorusi, Grodzieńskiego Obwodowego Komitetu Wykonawczego i innych. Za wszelką cenę próbowano, poprzez zmiany w naszym statucie, ograniczyć naszą działalność. To był okres, w którym przekonaliśmy się, kto jest nam życzliwy, a kto utrudnia wszelkie nasze działania. Mnie osobiście zaskoczyła postawa wiceministra oświaty, G. Dylana, który mimo wywieranych na niego nacisków ze strony komisji W. Zamietalina, trzykrotnie na piśmie potwierdził, że ministerstwo nie ma zastrzeżeń do kwestii oświatowych zawartych w naszym statucie i tym samym nie widzi przeszkód w przerejestrowaniu ZPB. Przez życzliwych nam ludzi z kół rządowych byłem znacznie wcześniej poinformowany, że nie chcą nas przerejestrować i przygotowywałem się do najgorszego, gotowy nawet był plan naszej dalszej działalności pod skrzydłami innej polskiej organizacji.

Na szczęście rozsądek zwyciężył. O naszych problemach z rejestracją stale informowałem ambasadora RP w Mińsku, Mariusza Maszkiewicza i ambasadora H. G. Wiecka, przewodniczącego Konsultatywno-Obszerwacyjnej Grupy OBWE w Mińsku, na pomoc których miałem cichą nadzieję. 24 września 1999 r., o godzinie

14.30 czasu warszawskiego, w drodze do Brasławia dowiedziałem się z I programu Polskiego Radia, że zostaliśmy przerejestrowani.

Szkolenie w Brasławiu

24-25 września 1999 r., wraz z Tadeuszem Malewiczem zorganizowaliśmy w Brasławiu szkolenie dla prezesów naszych oddziałów z województwa witebskiego. Celowo wybraliśmy Brasław, gdyż działający tam oddział jest jednym z najprężniej funkcjonujących nie tylko w witebskim, ale na całej Białorusi. Prezes Wiktor Maculewicz zadbał o to, żeby wszędzie, gdzie mieszkają Polacy, powstały oddziały Związku, a nasze polskie dzieci mogły uczyć się języka polskiego. Największym jego sukcesem jest wykupienie od władz budynku, który został przeznaczony na Dom Polski w Brasławiu. Jest to jedyny Dom Polski na Białorusi, który sposobem gospodarczym został odremontowany i przystosowany dla naszej działalności. Stało się to możliwe tylko i wyłącznie dzięki aktywności i przedsiębiorczości prezesa Wiktora Maculewicza.

Flagi polskiej nie wznosić, hymnu polskiego nie grać!

Na tydzień przed uroczystym otwarciem polskiej szkoły w Wołkowysku zostałem poinformowany przez dyrektora Ryszarda Chudziaka, że zastępca Grodzieńskiej Obwodowej Rady Wykonawczej, Maria Biriukowa, zabroniła wywieszenia polskiej flagi państwowej i odegrania hymnu polskiego podczas uroczystości.

Wszyscy w ZPB byli tą wiadomością poruszeni i zbulwersowani. Oznaczało to, że wcześniej uzgodniony z władzami Wołkowyska przebieg uroczystości został przekreślony. Ponieważ cała uroczystość była przedsięwzięciem i polskim, i międzynarodowym, naturalne, że obok flagi białoruskiej powinna być i polska, tak samo należało wysłuchać hymnu polskiego. Posunięcie Biriukowej było na tyle głupie, że nie wątpiłem, iż gubernator Dubko jej rozporządzenie unieważni, toteż nakazałem dyrektorowi szkoły, żeby w dniu otwarcia szkoły flagę polską na maszt wznieść, a hymn polski odegrać.

Wołkowysk – druga polska szkoła na Białorusi

2 października 1999 roku w Wołkowysku uroczystie została otwarta druga polska szkoła na Białorusi. Podobnie jak szkoła polska w Grodnie, miała być zbudowana jeszcze w roku 1996. Trzyletnie opóźnienie wynikło z tego, że my – działacze ZG ZPB – popełniliśmy błąd, powierzając ówczesnemu prezesowi obwodowego oddziału ZPB, Stanisławowi Sienkiewiczowi (na jego prośbę), odpowiedzialność za przygotowanie dokumentacji projektowej na budowę tej szkoły.

Wybrana przez Sienkiewicza firma projektowa wkrótce splajtowała i trzeba było wszystko zaczynać od nowa. Spełniło się to, o czym nas wszystkich uprzedzał Ryszard Kacynel, wiceprezes ZPB ds. inwestycji, pracujący jako główny inżynier w Instytucie Projektów w Grodnie, jednej z najlepszych firm projektowych w Republice. W końcu Instytut Kacynela ten projekt wykonał. Trzeba także zauważyć, że projekt budynku naszej szkoły zajął pierwsze miejsce wśród innych projektów, a naszą szkołę uznano w 1999 roku za najładniejszą na Białorusi.

Szkoła została zbudowana z funduszy, przekazanych na ten cel głównemu inwestorowi – Stowarzyszeniu „Wspólnota Polska” przez Senat RP. To prezesowi Stowarzyszenia, profesorowi Andrzejowi Stelmachowskiemu Polacy w Wołkowysku zawdzięczają ten prezent, jakim jest ta przepiękna szkoła. Zawsze, kiedy realizują się tak wielkie inwestycje, nie brakuje ludzi, którzy wątpią w sens tego, co ma powstać. Dlatego ceniliśmy sobie to, że profesor Andrzej Stelmachowski, nie dość, że nie wątpił w realizację owego przedsięwzięcia, to jeszcze potrafił przekonać do niego niedowiarków. Wraz ze „Wspólnotą Polską” znaleźliśmy odpowiednie rozwiązanie co do funkcjonowania tych szkół. Sporządzona trójstronnie umowa, do której dołączyła władza, zostawiała Związkowi na własność budynek szkolny. Zgodnie z tą umową, ZPB, pozostając właścicielem budynku, przekazywał go w bezpłatną dzierżawę władzom oświatowym, z przeznaczeniem na polską szkołę. Na wypadek, gdyby władze chciały znieść w szkole wykładowy język polski, to zgodnie z umową szkoła z powrotem stałaby się własnością ZPB. Taka oto jest krótka historia powstania wołkowyskiej szkoły.

Uroczystość otwarcia szkoły przebiegała zgodnie z wcześniej ustalonym harmonogramem. Strona polska, poza Stowarzyszeniem „Wspólnota Polska”, była reprezentowana przez delegacje Senatu, Sejmu, Ministerstwa Edukacji Narodowej, korpusu dyplomatycznego, organizacji społecznych współpracujących ze Związkiem i samorządów z wielu miast Polski. Z Białorusi najwyższym rangą urzędnikiem uczestniczącym w otwarciu szkoły był wiceminister oświaty, G. Dylan. Niezupełnie dobrym znakiem była dla nas nieobecność gubernatora Dubko. Mimo wcześniejszych obietnic nie tylko sam nie przyjechał, ale nie przysłał także swoich zastępców. Przez ostatnie dni był dla mnie nieuchwytny.

Dwa dni po otwarciu szkoły zacząłem odbierać od władz Wołkowyska telefony z pretensjami, że nie uzgodniłem z gubernatorem sprawy zaciągnięcia polskiej flagi na maszt i odegrania hymnu polskiego. Była sekretarz ds. spraw ideologii obwodowego komitetu partii (KPZR), a obecnie zastępca gubernatora – Maria Biriukowa – nękała miejscowe władze, że nie wykonały jej rozporządzenia.

A jednak szkoła jest! To druga polska szkoła na Białorusi i z tego powodu bardzo się cieszymy. Podczas otwarcia szkoły dużo mówiło się o zasługach tych, którzy w jakiś sposób przyczynili się do jej powstania, ale zbyt mało o roli, jaką w tym całym przedsięwzięciu odegrał ZPB. Otóż, gdyby nie Związek Polaków na Białorusi, gdyby nie prezes oddziału ZPB w Wołkowysku Anna Sadowska, która potrafiła

zmobilizować Polaków do oddania swoich dzieci do klas z polskim językiem wykładowym i tym samym założyła fundamenty przyszłej polskiej szkoły, gdyby nie konsekwentnie prowadzona przez ZPB polityka oświatowa skierowana na uzyskanie od władz pozwolenia na budowę szkół polskich na Białorusi, to te miliony dolarów amerykańskich, za które szkołę wybudowano, byłyby bezużyteczne. O tym nie można nie pamiętać. Ta szkoła to kolejne zwycięstwo Związku Polaków na Białorusi i jego sympatyków w walce o odrodzenie szkolnictwa polskiego na Białorusi.

Senator Janina Sagatowska

6 października 1999 r. przybyła na Białoruś z wizytą oficjalną Janina Sagatowska, przewodnicząca senackiej Komisji Spraw Emigracji i Polaków za Granicą, nasz wielki przyjaciel. Znamy się od 1997 roku, od czasu, kiedy pani senator zaczęła pełnić tę funkcję. Jest bardzo prężna w działaniu, lubi bardzo to, co robi, cieszy się ogromną popularnością wśród Polaków na Białorusi. Właściwy człowiek na właściwym miejscu. Jeszcze wcześniej, kiedy była wojewodą tarnobrzeskim, zajęła się problemem repatriacji Polaków z Kazachstanu do swojego województwa. Nikt przed nią nie miał odwagi zająć się tą sprawą, ponieważ nie było żadnych dokumentów prawnych określających tryb załatwienia przyjazdu rodaków z Kazachstanu do Polski. Już będąc przewodniczącą komisji senackiej okazała się gorącą zwolenniczką opracowania w Senacie Karty Polaka, która by ułatwiła nam, Polakom, więź z naszą Macierzą – Polską. W ciągu dwóch lat pracy w Senacie dała się poznać jako osoba nie rzucająca słów na wiatr. Znałem wszystkich przewodniczących tej komisji we wszystkich kadencjach Senatu, ale nikt z nich nie był tak oddany sprawie Polaków na Wschodzie.

Pierwsze kroki na ziemi grodzieńskiej senator Janina Sagatowska skierowała do grodzieńskiego gubernatora Aleksandra Dubko. W towarzyskiej atmosferze została zapoznana przez niego z sytuacją mniejszości polskiej na Białorusi. W rozmowie gubernator podkreślił, iż ostatnio stosunki władz ze Związkiem Polaków na Białorusi znacząco się poprawiły – doszliśmy wspólnie do wniosku, iż należy w spokojnej, przyjaznej atmosferze rozwiązywać wszystkie powstające kwestie problemowe – powiedział Aleksander Dubko. Moje wcześniejsze z nim spotkanie i to dzisiejsze pani senator istotnie wskazują na to, że być może nasze polskie problemy na Grodzieńszczyźnie znajdują pozytywne rozwiązania.

Szkolenie w Baranowiczach

9 i 10 października 1999 r. w Baranowiczach odbyło się szkolenie dla działaczy z województwa brzeskiego. Cel ten sam co zawsze – pokazać prezesom dobrze funkcjonujący Dom Polski w Baranowiczach i wymienić doświadczenia z działalności związkowej. Ten Dom został zbudowany ze środków Senatu

RP przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”, przy ogromnym zaangażowaniu całej rodziny Sieliwończyków: Teresy – prezesa rejonowego oddziału ZPB w Baranowiczach, jej ojca Eugeniusza, wysokiej klasy specjalisty od budownictwa i do niedawna dyrektora jednej z największych firm budowlanych na Białorusi, oraz jej matki Elżbiety. W miejscu tym, poza działalnością kulturalną, dobrze prowadzona jest działalność oświatowa. Przy Domu istnieje Polska Szkoła Społeczna, której dyrektorem jest Elżbieta Dołęga-Wrzosek. Szkoła obejmuje naukę około 400 dzieci z Baranowicz i okolic. Tutaj w Baranowiczach została także przeprowadzona konferencja sprawozdawczo-wyborcza brzeskiego wojewódzkiego oddziału ZPB. Na prezesa został wybrany Stanisław Trzeciak z Brześcia, prawnik, absolwent Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej z Lublina – kolejna młoda i dobrze wykształcona osoba, tak nam potrzebna w pracy na rzecz naszego odrodzenia narodowego.

Cisza, która niczego dobrego nie wróży

18 października 1999 roku minął już ponad miesiąc od czasu, kiedy wysłałem wnioski do gubernatora Dubko, z prośbą o pozwolenie na budowę polskiej szkoły w Nowogródku i na rozbudowę Domu Polskiego w Grodnie. Brak odpowiedzi w tej sprawie, a także to, że gubernator, mimo wcześniejszych zapowiedzi, nie zadzwonił i nie poprosił o wysłanie listu do premiera Jerzego Buzka, o który sam mnie wcześniej prosił, świadczyły o tym, że w sprawach tych, a szczególnie w sprawie budowy szkoły w Nowogródku, natrafił na opory, których na razie nie może przewyciężyć. Znamy tych wszystkich, którzy ten opór stawiają. Są to od lat ci sami urzędnicy, tzn. były rosyjski pułkownik, a obecnie wicepremier Władimir Zamietalin, odpowiedzialny w rządzie m. in. za oświatę, zastępca gubernatora grodzieńskiego Maria Biriukowa – niedawno odznaczona przez Łukaszenkę najwyższym odznaczeniem na Białorusi, orderem Franciszka Skaryny, co niewątpliwie jeszcze bardziej umacnia jej pozycję we władzach, oraz były zastępca przewodniczącego kołchozu, a obecnie przewodniczący Rejonowej Rady Wykonawczej w Nowogródku – Anatol Lis, przewodniczący nie z wyboru, lecz z mianowania. To ta właśnie trójka od lat walczy nie tylko przeciwko powstaniu polskiej szkoły w Nowogródku, ale w ogóle przeciwko naszemu odrodzeniu narodowemu.

My ze swojej strony staramy się pozyskać coraz to nowych ludzi w rządzie Białorusi dla poparcia naszych idei. Nadzieję na pozytywne rozstrzygnięcie kwestii nowogródzkiej dają nasze coraz lepsze kontakty z Ministerstwem Oświaty Białorusi. Ostatnia wypowiedź wiceministra G. Dylana, że nie będzie jakiś tam mało wykształcony „wiertikalszczyk” (A. Lis) decydował o tym, czy ma być w Nowogródku szkoła, czy nie, świadczą o tym, że mamy jeszcze jednego zwolennika tej naszej idei.

Mer Anatol Paszkiewicz

Anatol Paszkiewicz, mer Grodna, mianowany na tę funkcję przez Łukaszenkę w miejsce odwołanego w 1996 roku Polaka, Henryka Krupienki, zaproponował 20 października 1999 r. spotkanie, na które udałem się bez nadziei, że coś dobrego dla ZPB z niego wyniknie. Tym razem mer uczciwie powiedział, że wie o moim wcześniejszym spotkaniu z gubernatorem Dubko, który nakazał mu więcej nie przeszkadzać Związkowi w działalności. Więcej, stwierdził, że ten nadwerężony most zaufania we współpracy pomiędzy ZPB a władzami – ma szansę na odbudowę. W trakcie rozmowy powiedział, że jest żołnierzem i wykona wszystko, co mu gubernator powie.

Odwiedziłem mera, aby uzyskać pozwolenie na budowę drugiej polskiej szkoły w Grodnie lub uzyskać jakiś budynek zastępczy, który ZPB zaadaptowałby pod drugą polską szkołę, a także uzyskać pozwolenie na rozbudowę naszego Domu Polskiego w Grodnie. Rozmowa wskazywała, że być może uda się tym razem tę barierę dotychczasowych przeszkód ze strony władz miejskich pokonać. Odchodząc zostawiłem merowi nasze prośby na piśmie.

List do mera Nowogródka

22 października 1999 r., podbudowany ostatnią rozmową z merem Grodna, skierowałem list do Anatola Lisa, mera Nowogródka, w którym napisałem:

Szanowny Panie Przewodniczący!

6 września br., w czasie spotkania z przewodniczącym Komitetu Wykonawczego obwodu grodzieńskiego A. Dubko, poruszyłem ponownie sprawę budowy w Nowogródku szkoły z wykładowym językiem polskim. A. Dubko obiecał pozytywne załatwienie sprawy po złożeniu przez nas wniosku na Pańskie imię.

Ponieważ na mocy przepisów ustawy RB o samorządach terenowych, decyzja o budowie szkoły jest podejmowana przez organy władzy terenowej, zwracamy się z uprzejmą prośbą o zatwierdzenie postanowienia o budowie w Nowogródku szkoły z wykładowym językiem polskim na 150 osób, na koszt Związku Polaków na Białorusi, oraz o przydzielenie placu budowy. Ładny szkolny budynek, zbudowany według projektu autorskiego, stałby się ozdobą Nowogródka, a także przyciągałby inwestycje zagraniczne w kwocie ponad 2 mln USD, gwarantując miejsca pracy firmom budowlanym oraz ich pracownikom.

Szanowny Panie Przewodniczący!

Uważam, że poszukiwanie sposobów rozwiązywania trudnych zagadnień i problemów leży we wspólnym interesie Miasta Nowogródka

i ZPB. Spodziewamy się i wierzymy, że decyzje dotyczące nurtujących nas spraw staną się znakiem porozumienia oraz założą fundamenty nowych konstruktywnych stosunków pomiędzy miejskimi organami władzy a polską mniejszością narodową oraz posłużą zaciśnięciu stosunków dobrosąsiedzkich pomiędzy Polską a Białorusią.

*Z poważaniem i nadzieją na pozytywne rozstrzygnięcie sprawy
Przewodniczący Związku Tadeusz Gawin*

Europejska Rada Wspólnot Polonijnych

23-24 października 1999 r. we Lwowie odbyło się kolejne posiedzenie Europejskiej Rady Wspólnot Polonijnych. Prezesem Rady jest osoba znana w kręgach polonijnych tak na Zachodzie, jak i na Wschodzie – Zygmunt Szkopiak z Londynu, który także aktywnie działał w ostatnim Rządzie RP na uchodźstwie. ERWP dotychczas bardzo mocno się angażowała w obronę naszych praw oświatowych, dotyczących uzyskania pozwolenia na budowę polskich szkół w Nowogródku i Grodna. W momencie, kiedy Związek wszczął protesty przeciwko dyskryminacyjnej polityce oświatowej władz, skierowanej przeciwko nam, a także wtedy, gdy byłem ukarany grzywną w wysokości 220 płac minimalnych, Rada i organizacje w niej skupione rozsyłali protesty do władz białoruskich i prezydenta w naszej obronie.

Po moich wcześniejszych rozmowach z gubernatorem i merem Grodna, byłem dobrej myśli i miałem nadzieję, że nierozwiązane sprawy Polaków na Białorusi jednak będą pozytywnie rozstrzygnięte. Żeby wymusić na władzach białoruskich słowne gwarancje rozstrzygnięcia sytuacji konfliktowej w sprawie Nowogródka i Grodna, namówiłem prezesa Szkopiaka, żeby skierował list do Ministra Spraw Zagranicznych Białorusi, U. Łatypowa, z którego wynikałoby, że Rada przyjęła z zadowoleniem moją informację dotyczącą możliwego zażegnania konfliktu związanego z budową polskich szkół w Nowogródku i Grodna. Uważałem, że taki list do ministra może spowodować, iż władzom będzie głupio danych mi wcześniej obietnic nie dotrzymać.

Lenino, Katyń

Stało się już tradycją, że co roku 1 – 2 listopada ZPB odwiedza groby naszych rodaków i zapala znicze wszędzie tam, gdzie pochowani są wielcy Polacy, zasłużeni dla Polski. Tym razem w dniach 30 października – 1 listopada 1999 r., 40-osobowa delegacja ZPB, której przewodziłem, odwiedziła cmentarze pod Lenino i w Katyniu, gdzie spoczywają polscy żołnierze. Złożyliśmy wieńce i zapaliliśmy znicze. Cmentarz w Lenino jest przykładem okrutnej zbrodni Sowieców na Polakach i Polsce. Nazwiska i pochodzenie żołnierzy tam pogrzebanych świad-

czą o tym, że nie było skąd zaciągnąć oficerów do dywizji T. Kościuszki. Stąd te rosyjskie nazwiska oficerów polskich lub polskich, ale pochodzących z Moskwy, Irkucka, Sachalina, Władywostoku czy też Tomska i innych miast byłego ZSRR. Na cmentarzu w Lenino widać skutki okrutnej zbrodni sowieckich faszystów popełnionych w Katyniu, Ostaszkowie i Miednoje na polskich oficerach i inteligencji w roku 1940, bowiem wymordowanie w tych miejscach polskich oficerów spowodowało, iż Sowieci stanęli następnie przed koniecznością powołania do wojska polskiego przedstawicieli innych narodowości lub Polaków obywateli ZSRR.

Pierwszy raz usłyszałem o Katyniu od moich dziadków, którzy mówiąc o tym zawsze powtarzali: „Pamiętaj, Tadziu, to Sowieci zamordowali naszych oficerów w Katyniu”. Katyń wtedy dla mnie był czymś dalekim, nieznanym, tajemniczym. Tym większe było moje wzruszenie i ból, kiedy 1 listopada nasza delegacja odwiedziła cmentarz katyński, żeby złożyć wieńce, zapalić znicze i odmówić modlitwę za tych, którzy tam leżą.

W drodze powrotnej do Grodna pomyślałem, że ci, którzy to zrobili Polakom – sami zabijali lub wydawali rozkazy – powinni znaleźć się w piekle.

Nie ma potrzeby budowy drugiej polskiej szkoły w Grodnie

15 listopada 1999 r. ZPB otrzymał pismo od władz Grodna z informacją, że nie ma potrzeby budowy drugiej polskiej szkoły w Grodnie.

Było mi strasznie przykro, że znowu zostałem okłamany. Zacząłem szukać powodów, dla których nastąpiła odmowa pomimo obietnic gubernatora Dubko, ale takich powodów nie mogłem odnaleźć, tym bardziej, że od początku września, po rozmowie z gubernatorem, zawiesiłem swoją aktywność polityczną, aby tylko nie narażać się władzom.

Aleg Trusau

16 listopada 1999 r. odwiedził mnie przewodniczący Towarzystwa Mowy Białoruskiej (TBM) z Mińska, Aleg Trusau. Ostatnio nasze stosunki bardzo się poprawiły. Jeżeli na początku naszej działalności na rzecz naszego odrodzenia narodowego w latach 1990-1992 TBM widziało w tym pewne dla siebie i państwa białoruskiego zagrożenie, a Aleg Trusau, będąc zastępcą przewodniczącego Komisji do Spraw Oświaty i Kultury w parlamencie białoruskim 12. kadencji nie zawsze przychylnie nastawiony był do naszych dążeń odbudowy szkolnictwa polskiego na Białorusi, to teraz, od kilku lat, jest naszym zwolennikiem i popiera dążenie do odrodzenia narodowego. Takie pozytywne stosunki można było ułożyć tylko dzięki temu, że ZPB zajął pozycję jednoznaczną i stanowczą, popierając uznanie białoruskiego za język państwowy. Obecnie w państwie i białoruski, i rosyjski są językami państwowymi. Takie podejście władz do państwowości języka białoruskiego ska-

zuje ten język na zagładę, a to też nie leży w naszym polskim interesie. Gdyby język rosyjski nie był językiem państwowym i obowiązującym w szkołach, to czas przeznaczony na jego naukę, można by było wykorzystać na naukę języka polskiego. Teraz dzieci uczą się języka ojczystego podczas godzin dodatkowych, wprowadzonych do programu szkolnego lub po zajęciach.

Muszę również wspomnieć o tym, że kiedy byłem skazany przez sąd na karę grzywny, to TBM było jedną z pierwszych organizacji społecznych, które skierowały swój protest do władz przeciwko prześladowaniu Związku Polaków na Białorusi i mnie, jako jego lidera. Wszystkie te sytuacje doprowadziły do tego, że stosunki między naszymi organizacjami układały się dobrze.

W trakcie rozmowy z Trusau okazało się, że TBM potrzebuje naszej pomocy w zarejestrowaniu jej obwodowej organizacji. Władze nie chcą na to pozwolić tylko z tego powodu, że TMB nie ma swojej siedziby. Aby dokonać rejestracji potrzebowali zgody ZPB na piśmie, że udostępni im dla ich działalności pokój w naszym Domu Polskim. Okazało się bowiem, że próby uzyskania takiego pomieszczenia od którejś z państwowych organizacji nie dały rezultatu. Prawdziwa białoruska organizacja walcząca o swój język narodowy, we własnym państwie białoruskim, okazała się temu państwu niepotrzebna. Jakie to bolesne i niesprawiedliwe.

Nie zastanawiając się ani przez chwilę, takie pismo podpisałem.

Telefon do Siamiona Szareckiego

Przewodniczący Rady Najwyższej 13. kadencji, Siamion Szarecki, telefonował do mnie z Wilna akurat wtedy, kiedy mnie nie było w Grodnie. Od kiedy zostałem jego doradcą, praktycznie byliśmy w ciągłym kontakcie. Po tym, jak przed i parę dni po 20 lipca 1999 r. dostawał wiarygodne informacje, że życiu jego zagraża niebezpieczeństwo, poprosił o schronienie w misji OBWE w Mińsku, a później, 22 lipca, wyjechał do Wilna, gdzie władze litewskie udzieliły mu schronienia i mógł tam spokojnie zamieszkać.

Zadzwoiłem 17 listopada 1999 r. do niego do Wilna i najpierw złożyłem wyrazy głębokiego współczucia z powodu zgonu jego matki. Był jej jedynym synem i bardzo przeżył fakt, że nie mógł przyjechać na pogrzeb na Białoruś. Z rozmowy z nim dowiedziałem się, że w drugiej dekadzie grudnia planowana jest wizyta delegacji Rady Najwyższej w Polsce na zaproszenie marszałka Sejmu Macieja Płażyńskiego, a ja zostałem włączony w jej skład.

Ponieważ władze odmówiły nam budowy drugiej polskiej szkoły w Grodnie, a inne problemy do tej pory też nie były rozstrzygnięte, zastanawiałem się, czy ta moja wizyta nie wywoła wściekłości władz i ostatecznie nie zostanie pogrzebana możliwość kompromisu z nimi w tych sprawach, na których tak bardzo ZPB zależało. Udałem się do Siamiona Domasza, żeby omówić z nim zaistniały dla mnie

problem. Wysłuchał mnie i poradził, aby tym razem nie jechać do Warszawy. Obiecał, że niedługo będzie w Wilnie i wytłumaczy Szareckiemu moją decyzję.

Telefon ze Stambułu

W dniach 17-19 listopada 1999 r. w Stambule odbywało się spotkanie liderów 52 państw należących do OBWE. Z Białorusi pojechała nie tylko oficjalna państwowa delegacja, na czele z Łukaszenką, ale także i delegaci opozycji. 18 listopada ze Stambułu zadzwonił do mnie mój przyjaciel Aleksander Milinkiewicz, prezes społecznej organizacji „Ratusz” z Grodna, informując mnie, że Łukaszenko w swoim przemówieniu zaatakował prezydenta Polski Aleksandra Kwaśniewskiego. Zarzucił mu ingerencję w wewnętrzne sprawy Białorusi, której pretekstem jest jakoby łamanie praw człowieka w tym kraju, w tym i polskiej mniejszości narodowej. Atakując prezydenta Kwaśniewskiego Łukaszenko posłużył się pismem skierowanym do ministra Łatypowa przez prezesa Europejskiej Rady Wspólnot Polonijnych, Zygmunta Szkopiaka. Ogłosił w ten sposób całemu światu, że otrzymał podziękowanie od ERWP za bardzo dobry stosunek do Polaków na Białorusi.

Aleksander Milinkiewicz pytał mnie, czy ogóle istnieje taki list.

Dla mnie to była straszna sprawa. Nigdy nawet nie pomyślałbym, że prezydent państwa białoruskiego tak okrutnie może wykorzystać pismo, które nie do niego było skierowane. Oprócz tego list nie zawierał żadnego podziękowania za to, że Polakom jest bardzo dobrze na Białorusi, jak to określił Łukaszenko, tylko satysfakcję z tego powodu, że długoletni konflikt związany z budową szkół polskich w Nowogródku i Grodnie może być rozwiązany. Tak paskudnie, jak po tym telefonie Milinkiewicza, dawno się nie czułem. Chwilę później zaczęli do mnie telefonować z zapytaniem na ten temat dziennikarze różnych agencji prasowych, i nie tylko dziennikarze.

Wiaczesław Siuczyk – wiceprzewodniczący BNF w Mińsku

19 listopada 1999 r. odwiedził mnie w siedzibie Związku Polaków Wiaczesław Siuczyk, wielki patriota białoruski, bojownik o wolność, suwerenność i demokrację na Białorusi. Od lat blisko współpracował on z liderem BNF, Zenonem Poźniakiem, aż do momentu wyjazdu tego ostatniego z kraju z powodów politycznych. Obecnie jest on jednym z liderów Frontu, bliskim współpracownikiem obecnego przewodniczącego, Wincuka Wiaczorki. Jest człowiekiem, który za swoje poglądy i walkę o niezależną Białoruś niejedną raz zapłacił aresztowaniem i więzieniem.

Znamy się od lat. Przyjechał, żeby poinformować nas o sytuacji we Froncie po ostatnim zjeździe i wyborach nowego lidera. Chciał utwierdzić się w przekonaniu, że w walce o wolną Białoruś BNF może na nas liczyć. Udzielając później wywiadu dla naszej gazety „Głos znad Niemna”, Siuczyk powiedział:

Zawsze docenialiśmy organizacje, które wyrażały solidarność z narodowościami siłami wyzwolenческими, w tym i Związek Polaków na Białorusi. W ciągu 10 lat swej działalności ta organizacja udowodniła, że stoi na pozycjach państwowości Białorusi.

Trzeba walczyć o demokrację, niepodległość, wolny rynek i szkoły narodowościowe. W XXI wieku nie możemy żyć tak, jak dzisiaj, kiedy wieś jest na poziomie XIX wieku, a miasta – połowy XX. Dopóki przy władzy pozostaną ci ludzie, którzy są dzisiaj, dopóty będą kontynuowane antypolskie działania. Uratować nas może solidarność. Kiedy uświadomimy sobie, w imię czego walczy ta czy inna grupa naszego społeczeństwa, kiedy będziemy podtrzymywali ich konstytucyjne żądania, zwyciężymy szybciej. Chciałbym, aby ta walka była wspólna.

Szkolenie w Szczuczynie

20 – 21 listopada 1999 r. w Szczuczynie odbyło się szkolenie dla prezesów i aktywu Grodzieńskiego Obwodowego Oddziału ZPB. Chcemy wypracować wspólny front z naszymi prezesami w walce o nasze prawa.

List do ministra Łatypowa

„Konflikt dwóch prezydentów” – pod takim tytułem kilka dni po szczycie w Stambule ukazał się artykuł w jednej z gazet białoruskich. Poczuję się do winy, że w jakiś sposób wpłynąłem na napisanie listu przez Zygmunta Szkopiaka do ministra spraw zagranicznych Białorusi, Łatypowa, i że ten list był wykorzystany w celach politycznych przez Łukaszenkę. Zdawałem sobie sprawę z tego, że gdyby nie ten list, na który powołał się Łukaszenko, jego pozycja w Stambule byłaby bardzo słaba, a pozycja Aleksandra Kwaśniewskiego wręcz odwrotnie, silna. Biorąc powyższe pod uwagę, 22 listopada 1999 r. skierowałem list do ministra Łatypowa, w którym między innymi napisałem:

Z wieloletniego doświadczenia wiemy, że decyzji związanych z problemami polskimi nie podejmuje się wyłącznie w Grodnie. W związku z tym chciałbym zapytać: jeśli Pan Premier wiedział o negatywnej odpowiedzi władz lokalnych w sprawie budowy szkół polskich w Grodnie i Nowogródka jeszcze przed szczytem w Stambule, a mimo to list Zygmunta Szkopiaka skierowany do Pana został wykorzystany w celach politycznych, to ja jako obywatel Białorusi, podatnik i wyborca, czuję się oszukany.(...)

Zwracam się do Pana jako członka rządu z uprzejmą prośbą o zajęcie się tym zagadnieniem i udzielenie pomocy w jego rozwiązaniu. Tylko wtedy kwestia wypowiedziana przez prezydenta Aleksandra Łukaszenkę w Stambule i zapewniająca, że Polacy na Białorusi posia-

dają równe prawa i nie mają żadnych problemów związanych z przynależnością narodową, będzie zgodna z prawdą.

Mimo wszystko uważam, że list prezesa Szkopiaka otwiera drzwi dyplomatom polskim i Związkowi Polaków na Białorusi do dalszych interwencji politycznych. Krótkowzroczność władz białoruskich, która się ujawniła w związku z tym listem, ułatwia wywarcie na nich dalszego nacisku międzynarodowego w sprawie uzyskania pozwolenia na budowę obydwu szkół. Niepoważny gest okazał się poważnym błędem politycznym.

Raz jeszcze Paszkiewicz

23 listopada 1999 r., na moja prośbę, odbyło się spotkanie z merem Grodna, Anatolem Paszkiewiczem. Umówiłem się z nim na spotkanie, żeby od niego osobiście dowiedzieć się, jakie były przyczyny odmówienia wydania Związkowi zgody na budowę drugiej polskiej szkoły w Grodnie.

Paszkiewicz powiedział, że znalazł się w trudnej sytuacji, bo mimo że gubernator Dubko nakazał mu nie przeszkadzać nam w realizacji budowy szkoły w Grodnie, to w tym samym czasie jego zastępcy zajmujący się oświatą i odpowiadający za nią otrzymywali rozporządzenia od wicegubernator Marii Biriukowej, nakazujące im niepodejmowanie żadnych pozytywnych decyzji na naszą korzyść. Paszkiewicz powiedział też, że mer Anatol Lis z Nowogródka dzwonił do niego i skarżył się, że nie wie, co ma zrobić. Kończąc ten temat poinformował mnie, że już wcześniej podpowiadał gubernatorowi Dubko, aby zwołał wspólną naradę z udziałem gubernatora i ZPB, na której byłiby obecni także wicegubernator Biriukowa, mer Nowogródka, oraz kurator oświaty obwodu grodzieńskiego, Władimir Gawron i aby wtedy zakończyć trwający konflikt, dając odpowiednie pozwolenie na budowę szkół polskich w Nowogródku i Grodnie.

Przyjąłem jego słowa z zadowoleniem i poprosiłem o podjęcie pozytywnych decyzji dotyczących rozbudowy naszego Domu Polskiego w Grodnie, ponieważ zależy ona wyłącznie od niego samego. Obiecał, że postara się to załatwić. Odchodząc zostawiłem merowi zaproszenie na uroczyste obchody 10-lecia naszej gazety „Głos znad Niemna”, które przyjął, zapewniając, że osobiście weźmie w nich udział.

Przeciwko sojuszowi

Wszyscy działacze ZG ZPB i pracownicy redakcji „Głosu znad Niemna” wzięli udział w akcji protestacyjnej przeciwko sojuszowi Białorusi z Rosją. Manifestacja odbyła się 24 listopada 1999 r. Przechadzaliśmy się ulicą

Sowiecką, tam i z powrotem z zapalonymi zniczami, świecami i zapalniczkami, razem z naszymi braćmi Białorusinami. Taki rodzaj protestu był akcją nielegalną, ale cóż było robić, jeżeli władze nie zgadzały się na wydanie pozwolenia na publiczne zmanifestowanie naszego sprzeciwu wobec bezprawnego dołączenia do Rosji, które chciał urzeczywistnić Łukaszenko wraz ze swoimi pomagierami.

W akcji tej uczestniczyło około 2 tysięcy osób. Po raz pierwszy było bardzo dużo młodzieży, w tym i mój starszy syn Feliks, robiący zdjęcia dokumentujące to wydarzenie. Podczas spaceru wykrzykiwano hasła „Nie – sojuszowi”, „Precz z Łukaszenką”, „Białoruś do Europy” i inne. Widziałem, że byłem obserwowany przez milicję i zdawałem sobie sprawę z tego, że władze mi tego nie darują. Po akcji 3 osoby zostały aresztowane, w tym i mój dobry przyjaciel, profesor Aleś Astrouskij, jeden z liderów BNF w Grodnie.

Pod dach Związku

25 listopada 1999 r. zwrócił się do nas z prośbą o pomoc przewodniczący wolnego związku zawodowego, Aleksiej Czerniej z Zakładów Włókna Chemicznego w Grodnie, gdzie pracuje około 10 tys. osób. Sprawa polegała na tym, że od marca tego roku, czyli od chwili założenia ich związku aż do tej pory, nie doszło do rejestracji, ponieważ związkowi brakuje siedziby. Nikt w Grodnie nie chce im udostępnić pomieszczenia, więc urząd miejski ich nie rejestruje, a bez rejestracji nie mają prawa legalnie działać w swoich zakładach. Co mieliśmy zrobić? Już wcześniej udostępniliśmy z takich samych powodów naszą siedzibę dla ponownej rejestracji obwodowego Towarzystwa Języka Białoruskiego i Obwodowego Towarzystwa Białoruskiej Wyższej Szkoły. Z kolei wolne związki zawodowe były trzecią organizacją, którą trzeba było przygarnąć. W sytuacji kiedy nie dostaliśmy pozwolenia na rozbudowę naszego Domu Polskiego, pozytywne załatwienie sprawy wolnych związków zawodowych mocno komplikowało nasze własne problemy. Odmówić też nie mogliśmy, bo wtedy ZPB straciłby wiarygodność organizacji walczącej z reżimem Łukaszenki.

Mimo oporu pojedynczych osób z ZG, podjąłem decyzję o wydaniu na piśmie zgody na przydzielenie pomieszczenia pod działalność wolnego związku zawodowego z Zakładów Włókna Chemicznego w Grodnie.

„Głos znad Niemna” ma 10 lat

27-28 listopada 1999 r. Związek Polaków na Białorusi obchodził 10-lecie gazety „Głos znad Niemna”. Zaczynaliśmy ją wydawać nie mając kadry dziennikarskiej i żadnego doświadczenia. Brakowało nam wykształconych w polskich szkołach pracowników, gdyż na Białorusi od 1948 r. takich szkół nie było.

Dzisiaj, z perspektywy czasu, dziwię się, że mimo wszystko doprowadziliśmy do powstania i wydania bardzo dobrego tygodnika polskiego dla Polaków na Białorusi. Szczególnie jestem dumny z tego, że miałem swój skromny wkład w zatrudnienie w tygodniku naszej polskiej młodzieży, która dzisiaj świetnie sobie radzi z wydawaniem gazety.

Andrzej Kusielczuk – redaktor naczelny, absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego w 1997 roku. Zaproponowałem mu pracę w redakcji w 1996 roku, a w 1998 już został redaktorem naczelnym. Młoda, bardzo zdolna osoba, z poczuciem odpowiedzialności za wykonywaną pracę, dbająca o swoje pismo i swoich pracowników. Przez tych parę lat Andrzej potrafił zmodernizować gazetę pod każdym względem. Mam nadzieję, że wyrośnie nie tylko na dobrego działacza naszego ruchu, ale także zapewni sobie odpowiednią pozycję polityczną w przyszłym demokratycznym państwie białoruskim.

Andrzej Pejc – zastępca redaktora naczelnego. Jego teksty publicystyczne są dumą gazety. Jest specem w odnajdywaniu tematów i podaniu ich w interesujący sposób. Młody, artystycznie uzdolniony człowiek.

Ryszard Karaczun – dziennikarz z 34-letnim stażem, były pracownik gazety „Grodzieńska Prawda”. Mimo oporu niektórych naszych działaczy, zaprosiłem go do pracy u nas w 1994 roku i tego ani ja, ani redakcja nie żałujemy. Jeżeli zebrać razem dorobek dziennikarski Ryśka, to byłaby to znakomita wielotomowa historia o Grodzieńszczyźnie, naszym kraju, o życiu Związku Polaków i jego działaczach.

Natalia Malinowska – młoda Białorusinka, katoliczka, utalentowana dziennikarka, po 3 fakultetach, bojownik o wolną, niezależną, demokratyczną Białoruś. Jest jednym z założycieli i dyrektorem Szkoły Obrony Praw Człowieka dla młodzieży białoruskiej.

Tatiana Zaleska – absolwentka polonistyki Uniwersytetu Grodzieńskiego. Zaprosiłem ją do nas od razu po studiach w 1997 roku jako redaktora strony dziecięco-młodzieżowej. Bardzo solidna, odpowiedzialna i pracowita osoba. Zaocznie robi doktorat na Uniwersytecie Grodzieńskim.

Irena Ejsmont – absolwentka Uniwersytetu Marii Curie Skłodowskiej w Lublinie w 1995 roku. Jest osobą inteligentną i czytaną. Udziela się w pracy społecznej ZPB, dzięki jej staraniom wkrótce będziemy mieli w Grodnie muzeum Elizy Orzeszkowej.

Anna Skorb – studiuje zaocznie na Uniwersytecie w Białymstoku, pracuje przy komputerach solidnie i fachowo, angażuje się w życie społeczne młodzieży polskiej na Białorusi.

Henryk Żur – główny specjalista od komputerów. Wstąpił do redakcji i Związku w 1994 roku, kiedy z redakcji musiały odejść osoby nie nadające się do naszej pracy, o innych zainteresowaniach.

Jolita Onisko – matka dwóch ładnych panien. Od lat jej dziełem jest ostatnia strona naszej gazety. Bierze aktywny udział w wielu przedsięwzięciach ZPB.

Andrzej Dubikowski – absolwent Uniwersytetu Warszawskiego w 1999 roku, kierunek dziennikarstwo. Artykuły jego autorstwa zawsze są interesujące i czyta się je jednym tchem.

Alina Ejsmont – w 1996 roku ukończyła Uniwersytet im. Mikołaja Kopernika w Toruniu. Jest magistrem filologii polskiej. Przez trzy lata pracowała w Polskiej Szkole w Grodnie jako nauczycielka języka polskiego i literatury. Usilnie zabiegała, żeby dostać pracę w „Głosie”. Została przyjęta w 1998 roku. Lubi swoją pracę, jest dokładna i pilna.

Wiktor Sawoniako – najmłodszy wiekiem i stażem pracownik redakcji, ukończył psychologię na Uniwersytecie Grodzieńskim. Świat stoi przed nim otworem.

Waldemar Preckajło – od lat na emeryturze, nasz korespondent w Mińsku. Duchem młody, jego artykuły są ciekawe, ukazujące czytelnikom walkę ZPB o nasze prawa.

Jestem przekonany, że pismo nasze ma przyszłość i niedługo przekształci się w dziennik. Pisząc o „Głosie znad Niemna” nie sposób nie wspomnieć o pierwszym redaktorze naczelnym, Eugeniuszu Skrobockim, gdyż bez jego zaangażowania i pomysłów pismo by nie powstało. Swoją wkład w wydawanie gazety mają też kolejni redaktorzy naczelni: Laura Michajlik i Irena Waluś. Szczególne zasługi dla pisma i ZPB ma Irena Waluś, która dziennikarstwo w gazecie łączyła z pracą w polskojęzycznej redakcji telewizji białoruskiej. Otóż kiedy chciano nam odebrać godziny audycji polskiej w telewizji, podjęła krok zasługujący na uznanie – wróciła do swojej pracy, żeby program przez nią prowadzony nie zniknął z ekranów naszych telewizorów.

Minister Jerzy Marek Nowakowski

Ministra Jerzego Marka Nowakowskiego znam od dziesięciu lat. Jest to człowiek, któremu losy demokracji na Białorusi nie są obce. Przyjeżdżał na Białoruś pod koniec lat osiemdziesiątych, jeszcze wtedy, kiedy na demonstracje wychodziło kilkudziesięciu Białorusinów pod flagami biało-czerwono-białymi, a wszyscy przechodnie wytykali ich palcami i wyzywali od faszystów. Jerzy Marek Nowakowski zna Białoruś doskonale, zna również tych, którzy o tę Białoruś niezależną, suwerenną i demokratyczną walczą. Jest wybitnym specjalistą od spraw wschodnich.

2 grudnia 1999 r. spotkałem go w Krakowie, gdzie jako doradca premiera Jerzego Buzka do spraw międzynarodowych, wygłosił referat na konferencji. Nareszcie usłyszałem od członka rządu polskiego to, co już dawno chciałem usłyszeć, a mianowicie, jakie są i będą w przyszłości priorytety rządu polskiego w udzielaniu pomocy rodakom na Wschodzie.

Sojusz podpisany

8 grudnia 1999 r. w Moskwie prezydent Rosji Borys Jelcyn i Aleksander Łukaszenko, nielegalny prezydent Białorusi, podpisali umowę o sojuszu Białorusi z Rosją. Niewielka grupka wynarodowionych Białorusinów z mentalnością sowiecką dokonała aktu zdrady swojego narodu. Skutki podpisanej umowy mogą być katastrofalne dla Białorusi. Oby z czasem, nie daj Boże, nie było tak, jak jest w Czeczenii.

Prezydent Łukaszenko

10 i 11 grudnia 1999 r. w Grodnie przebywał prezydent Łukaszenko. W czasie dwóch jego poprzednich wizyt w naszym mieście organizowano spotkania z nim. Ja również brałem w nich udział i zabierałem głos w obronie naszych praw. Tym razem miasto było tak zablokowane przez milicję i KGB, że nie można było swobodnie się poruszać. Prezydent już nie chce spotykać się z tymi, którzy myślą inaczej.

Ambasador Maszkiewicz

11 grudnia 1999 r. gościłem w domu ambasadora Mariusza Maszkiewicza. Spotkania z nim są dla mnie zawsze wydarzeniem. Chyba się dobrze rozumiemy. Jego poparcie dla naszej działalności jest nam nie tylko potrzebne, ale dodaje również sił do dalszej walki. Trochę później dołączył do nas przewodniczący „Grodzieńskiej Inicjatywy”, były wojewoda grodzieński, Siamion Domasz. Tematów do rozmów odtąd na pewno nam nie brakowało.

List do gubernatora Dubko

Dzisiaj, 14 grudnia 1999 r., po usilnych próbach spotkania się z gubernatorem Dubko, wystosowałem do niego list, w którym napisałem:

*Przewodniczący Komitetu Wykonawczego
obwodu grodzieńskiego*

W październiku i listopadzie br. próbowałem spotkać się z Panem, aby porozmawiać, lecz bezskutecznie. Po naszym spotkaniu 6 września br. uwierzyłem Panu i byłem przekonany, że wieloletni konflikt pomiędzy władzą a Związkiem Polaków na Białorusi zostanie zażegnany. Jeden z byłych wysokiej rangi pracowników Komitetu Wykonawczego radził mi, abym nie żywił nadziei i nie wierzył obietnicom. Nie wziąłem tego pod uwagę. Uwierzyłem Panu, a nawet więcej – napisałem list do H. G. Wiecka, szefa grupy konsultacyjnej OBWE w Mińsku o tym, że nasze wieloletnie problemy, dzięki Panu, zostaną nareszcie rozstrzygnięte.

Oprócz tego 23 października poinformowałem Europejską Radę Wspólnot Polonijnych, że nasze problemy po spotkaniu z Panem zostaną prawdopodobnie rozwiązane. Obecnie, gdy uwierzyliśmy w pozytywne załatwienie sprawy, a także z tej przyczyny, że Rada wysłała do organów władzy list z protestami przeciwko łamaniu naszych praw, zostałem inicjatorem napisania listu do ministra spraw zagranicznych RB U. Łatypowa z wyrazami uznania i zadowolenia. Jak Pan widzi, dotrzymałem słowa i wykonałem obietnicę i tego samego spodziewałem się po Panu.

Do dnia dzisiejszego władze Nowogródka nie wyraziły, niestety, zgody na budowę polskiej szkoły, zaznaczam – na nasz koszt. Prośba nasza mieści się w ramach prawa białoruskiego, więc odmowa lub brak odpowiedzi są ignorowaniem tego prawa.

Podczas spotkania w Stambule 18 listopada br. prezydent A. Łukaszenko, powołując się na list Europejskiej Rady Wspólnot Polonijnych zaznaczył w swoim wystąpieniu, że Polacy na Białorusi nie mają problemów. Tymczasem w przeddzień spotkania w Stambule dostaliśmy odmowę w sprawie budowy szkoły w Grodnie, chociaż prosiłem o rozstrzygnięcie tego problemu w roku przyszłym. Skąd taki pośpiech?

Obiecał Pan, że po złożeniu wniosku w sprawie uzyskania od Rady Wykonawczej Miasta Grodna pozwolenia na rozbudowę naszej siedziby, zostanie ona skierowana do Pana Paszkiewicza z Pańską dekreacją: "Rozstrzygnąć sprawę pozytywnie". Niestety, Pan tego nie zrobił. Mimo porozumienia z Mińskiem, straty czasu i pieniędzy, nie uzyskaliśmy dotychczas pozwolenia Rady Miejskiej.

Do wiadomości Pana: jutro, 15 grudnia, również z mojej inicjatywy, w obecności ambasadora Białorusi w RP, jako pomoc charytatywna dla szpitala w Wasiliszkach zostanie przekazany ambulans wyprodukowany w Warszawie. Do Warszawy w tej sprawie już wyjechał przedstawiciel ZPB.

Od czterdziestu lat czekaliśmy na otwarcie polskiej szkoły w Grodnie. Jeśli władze chcą dzisiaj zahamować zapoczątkowany już proces odrodzenia oświaty polskojęzycznej, z pewnością to im się udaje. Nie oskarżam wszystkich. Znamy imiona tych, którzy przeciwstawiają się naszym postulatam. Zdajemy sobie sprawę, że w trakcie pracy Pan również ma trudności ze swoimi zastępcami, z drugiej strony – jest Pan kierownikiem i to Pan decyduje i ponosi odpowiedzialność za swoje decyzje.

*Z szacunkiem
Prezes Związku Tadeusz Gawin*

Sąd w sprawie Kubyszyna

Dzisiaj, 15 grudnia 1999 r. odbyło się kolejne, 4. posiedzenie sądu, dotyczące skargi Kubyszyna na ZPB. Kubyszyn ma nam za złe, że za złamanie dyscypliny związkowej przez niego został odwołany przez Radę Naczelną ZPB z funkcji prezesa Szczuczynskiego Rejonowego Oddziału ZPB.

To pierwszy przypadek, kiedy nasz były działacz związkowy zaskarżył nas do sądu. Mało tego, próbował naszą decyzję o odwołaniu go z funkcji uzasadniać swoją lojalnością wobec władz rejonowych w Szczuczynie. Przekonywał sąd, iż nie chciał się angażować w separatyzm władz ZPB i dlatego został odsunięty od kierowania oddziałem Związku. To było strasznie kłamliwe oskarżenie i zostało przez nas odrzucone. Niemniej trudno było udowodnić sądowi, że sprawa Kubyszyna to nie jest sprawa sądu, lecz nasza sprawa wewnętrzna. Widzieliśmy natomiast, że Kubyszyna w tej walce z nami popierał Państwowy Komitet do Spraw Religii i Narodowości, Grodzieński Obwodowy Komitet Wykonawczy, który przysłał do sądu dziennikarza „Grodzieńskiej Prawdy”,

O tych rozgrywkach przeciwko nam dowiedzieliśmy się od naszych ludzi pracujących w sądzie. Na szczęście, na kilka dni przed sprawą, udało nam się odnaleźć w ustawie o organizacjach społecznych zapis mówiący o tym, że sprawy dotyczące przestrzegania statutu organizacji w jej działaniu ocenia wyłącznie instytucja, która tę organizację zarejestrowała, w naszym przypadku – Ministerstwo Sprawiedliwości w Mińsku. Ponieważ w sprawie Kubyszyna ZPB statutu nie naruszył, wobec tego Związek wystosował oświadczenie, w którym powiadomił sąd, że ten może być posądzony o wtrącanie się w sprawy wewnętrzne niezależnej organizacji i prosi wobec tego o umorzenie sprawy sądowej. No i dzisiaj sąd tak postąpił.

Sprawa budowy polskich szkół w Grodnie i Nowogródku dalej jest aktualna

Mój dobry przyjaciel z Mińska przysłał mi kserokopię pisma wiceministra oświaty Republiki Białoruś, G. Dylana, skierowaną do Ministerstwa Spraw Zagranicznych Białorusi. W swoim liście Dylan pisze, że stanowisko ministerstwa w sprawie budowy szkół polskich w Nowogródku i Grodnie jest takie, jakie było zawsze – Polacy, zgodnie z ustawodawstwem Białorusi, mają prawo do swoich szkół narodowych w tym i do budowy ich na własny koszt.

W związku z tym z niecierpliwością i ciekawością będę czekać na odpowiedź ministra spraw zagranicznych RB, Łatypowa, na nasze pismo w tej sprawie.

Telefon od gubernatora Dubko

17 grudnia 1999 r. zatelefonował do mnie do Związku Polaków gubernator Dubko. Zaczął od tego, że dostał mój list i ze wstydu się zaczerwienił. Zapytał, czy wszystko jest tak, jak opisałem. Potwierdziłem, a wtedy gubernator powiedział, że możemy już przygotowywać projekt budowy szkoły w Nowogródku, ponieważ jeszcze raz wydał wszystkie niezbędne rozporządzenia przewodniczącemu Nowogródzkiego Rejonowego Komitetu Wykonawczego, Anatolowi Lisowi. Odpowiedziałem, że nie możemy tego zrobić, dopóki nie dostaniemy od mera Lisa działki (lokalizacji) i pozwolenia na piśmie na projektowanie. Dubko poradził, żeby pojechać do Nowogródka i brać działkę. Zapytał również, co z rozbudową Domu Polskiego w Grodnie. Odpowiedziałem, że także nic, mimo tego, że już piętnaście razy chodziliśmy do Urzędu Miejskiego w Grodnie. Poprosił, aby w poniedziałek, 20 grudnia, przynieść do niego pismo skierowane do mera Grodna – o zgodę na rozbudowę Domu.

Co się tyczy budowy drugiej polskiej szkoły w Grodnie, gubernator stwierdził, że z tą sprawą na razie poczekamy, a kończąc zapytał, czy jestem usatysfakcjonowany przebiegiem rozmowy i jego ustnym zapewnieniem o załatwieniu sprawy, czy też oczekuję na pisemną odpowiedź. Odpowiedziałem, że wystarczy to, co przekazał mi ustnie przez telefon.

Później, omawiając ten telefon z Tadeuszem Malewiczem i Józefem Porzeckim, wspólnie doszliśmy do wniosku, że jednak trzeba było zażądać odpowiedzi na piśmie. Być może popełniłem błąd. Zobaczymy.

Z pismem od gubernatora Dubko

20 grudnia 1999 r., tuż po mojej rozmowie z gubernatorem, prezes Józef Porzecki przyniósł obiecaną przez gubernatora pismo wyrażające zgodę na rozbudowę Domu Polskiego w Grodnie. Jeden problem został więc załatwiony. Pozostało jeszcze podpisanie umowy w tym roku z merem Lisem dotyczącej budowy polskiej szkoły w Nowogródku, oraz uzyskanie lokalizacji.

Jacek Myszkowski

Wiceprezydent miasta Siedlce, Jacek Myszkowski, wiceprzewodniczący podlaskiego oddziału Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, odwiedził ZPB tydzień przed Wigilią Bożego Narodzenia i jak zawsze przywiózł prezenty dla naszego Związku w terenie. Oddział „Wspólnoty Polskiej”, któremu prezesuje, *de facto* najprężniej działa w niesieniu pomocy Polakom na Białorusi. Nie da się przeliczyć tej pomocy materialnej, którą od lat Jacek Myszkowski przywozi na Białoruś. Jest osobą, która żyje sprawami Polaków tutaj mieszkających, bardzo

szanowaną i lubianą. Tak konkretnych osób w działaniu na rzecz naszego odrodzenia narodowego jest w Polsce niewiele i cieszę się bardzo, że łączą mnie z nim i jego małżonką dobre stosunki przyjacielskie.

Ambasador USA Daniel Spekckard

Ambasador Daniel Spekckard 21 grudnia 1999 r. zaprosił mnie i kilku działaczy białoruskich na obiad wydany przez niego i jego małżonkę w restauracji „Karat” w Grodnie. Każde takie spotkanie z ambasadorem dodaje otuchy, energii i wiary w sens tego, co robimy. Jest to osoba, która doskonale orientuje się w obecnej rzeczywistości na Białorusi, nie ukrywając swojego krytycznego stosunku do reżymu. Takie kontakty dyplomaty z działaczami ZPB mają w zasadzie charakter szkolenia, podczas którego uczymy się, na czym polega demokracja.

Po konflikcie ambasadorów z Łukaszenką w „Drozdach”, ambasador Daniel Spekckard wrócił na Białoruś jako ostatni i dopiero wtedy, gdy sprawa siedziby ambasady amerykańskiej była załatwiona zgodnie z jego wymaganiami, odpowiadającymi zresztą Konwencji Wiedeńskiej.

To spotkanie z ambasadorem było też okazją do przedstawienia naszych problemów narodowych, mieliśmy też możliwość ustosunkować się do kłamliwej pod adresem Polaków na Białorusi wypowiedzi prezydenta Łukaszenki na szczycie w Stambule.

Dwa lata bez pracy

Minęło dwa lata, odkąd mój starszy syn Feliks po studiach na Uniwersytecie Jagiellońskim wrócił do Grodna. To była jego decyzja, ale ja też go do tego kroku namawiałem. Byłem przekonany, że młoda, energiczna osoba po wydziale prawa ukończonym na tak prestiżowej uczelni, bez trudu znajdzie u nas pracę. Jak się okazało, pomyliłem się. Mimo tego, że wygrał niejedyn konkurs na zatrudnienie w kilku firmach prywatnych, to i tak w końcu grzecznie go odprawiano. Odmówił mu i mój dobry znajomy – Żyd, mimo że wcześniej zagwarantował przyjęcie go do pracy. Jak się okazało, jego firma – bardzo dobrze prosperująca na rynku białoruskim, pracuje „pod patronatem” gubernatora grodzieńskiego.

W tej sytuacji czułem się winny wobec syna, że namawiałem go do powrotu po studiach na Białoruś, a na dodatek byłem ostro krytykowany przez żonę. Jednak Feliks w końcu znalazł pracę i jest z niej zadowolony. Pracuje w społecznej organizacji „Ratusz”, ale z powodu jej statusu prawnego bez oficjalnego zatrudnienia, a z tym wiąże się, niestety, brak ubezpieczeń. Feliks jest mocno zaangażowany w działalność polityczną i społeczną, prowadzi też zajęcia w Białoruskiej Szkole Praw Człowieka i pracuje usilnie nad tym, żeby zmienić na lepszą naszą białoruską rzeczywistość.

Młodzież „rośnie”

Od początku naszej działalności w ZPB, a szczególnie od momentu, kiedy młodzież nasza mogła wyjeżdżać na studia do Polski, zaczęliśmy snuć plany przyszłego zatrudnienia jej w Związku. W 1995 roku pierwsza grupa wykształconych w Polsce młodych ludzi wróciła i została zatrudniona w szkołach na Białorusi oraz w ZPB.

Różne były reakcje na ich zatrudnienie w Związku. Działaczom starszym, czasami bardzo zasłużonym, nie zawsze się to podobało. Uważali, że skoro stać nas na częściowo zawodową działalność, to trzeba w pierwszej kolejności dać możliwość pracy tym najbardziej zasłużonym wśród nas. Sam byłem, podobnie jak większość członków ZG ZPB, przekonany, że trzeba dać szansę młodzieży, bo do niej należy przyszłość. To ona będzie musiała z czasem tę pałeczkę od nas przejąć. Początki ich działalności zawodowej w Związku nie były łatwe, niektórzy nawet rezygnowali z zatrudnienia w naszych strukturach, a innym dawaliśmy do zrozumienia, że ich praca w ZPB nie przynosi efektów. Mijały lata i w tych niełatwych warunkach politycznych i ekonomicznych nasza młodzież nabierała doświadczenia. Można powiedzieć, że „wyrosła jak feniks z popiołów”.

Andżelika Borys – od 1998 roku szefowa naszego wydziału oświaty. Przedtem trzy lata pracowała społecznie w tym samym dziale i równolegle przez 6 lat uczyła w klasach początkowych w Polskiej Szkole w Grodnie. Pamiętam, jak po ukończeniu Studium Nauczycielskiego w Zamościu wróciła do Grodna, a grupa rodziców nie chciała, aby była nauczycielką w klasie, w której uczyły się ich dzieci. Mówiono, że sobie nie poradzi, że lepiej będzie, jak w tej klasie dalej będzie uczyć nauczycielka z Polski. A potem Andżelika była jedną z najlepszych nauczycielek w szkole. Zaocznie ukończyła Filię Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku. Kierując działem oświaty ZPB, niesie ogromną pomoc nauczycielom pracującym na całej Białorusi, dociera nawet do tych, którzy pracują w najdalszych jej zakątkach. Jest członkiem Zarządu Głównego i bardzo ciekawie zapowiada się jej dalsza kariera w Związku.

Andrzej Kusielczuk – redaktor naczelny „Głosu znad Niemna” od 1998 roku, absolwent nauk politycznych na Uniwersytecie Jagiellońskim. Zmienił gazetę na „plus”. Czasami zarzucają mu, że gazeta jest bardziej europejska niż związkowa. Bronię Andrzeja, bo gazeta jest dobra, a będzie jeszcze lepsza. Nareszcie pismo zaczęło kształtować czytelników politycznie, a także w duchu narodowym, polskim. Andrzej ma przed sobą dobrą przyszłość. Poza tym nie zamyka się tylko na działalności w ruchu polskiego odrodzenia narodowego.

Józef Porzecki – absolwent Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika w Toruniu. Historyk z wykształcenia. Pracował jako nauczyciel w polskiej szkole w Grodnie, skąd został przeze mnie zaproszony do pracy zawodowej w ZPB. Najpierw wybrano go na prezesa Miejskiego Oddziału ZPB w Grodnie, a w 1998 roku został

prezesem Grodzieńskiego Obwodowego Oddziału ZPB im. Adama Mickiewicza. Na początku działalności związkowej zdarzało się, że brakowało mu zdecydowania w podejmowaniu trudnych decyzji, dotyczących walki z miejscowymi władzami o nasze prawa. Zmuszeni byliśmy wtedy jako Związek protestować na ulicy. Józef uważał, że z władzami zawsze można się dogadać. Prawdopodobnie częściowo zmienił zdanie. Nie tylko Józef, ale cała jego „wielka” rodzina jest w Związku. Mama śpiewa w polskim chórze wiejskim, siostra prowadzi bibliotekę związkową, brat prowadzi interesy biznesowe i wspiera Związek. Józef jest oddany do końca sprawom polskim, dużo czasu poświęca wyjazdom w teren. Pełni funkcję wiceprezesa ZPB, członka Zarządu Głównego.

Andżelika Orechwo – dyrektor polskiego sobotnio-niedzielnego liceum ZPB, absolwentka Uniwersytetu im. Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie z 1996 roku. Pracowita, punktualna, bardzo odpowiedzialna osoba. Jako nauczycielka języka polskiego i literatury jest lubiana wśród swoich uczniów. Mimo że pochodzi z Lidy, z Grodna już na pewno nie wyjedzie.

Jerzy Żarawowicz – dyrektor Domu Polskiego w Mohylewie. Powstanie tego Domu i jego prężna działalność, to zasługa właśnie Jurka. Polak z byłych kresów I Rzeczypospolitej. Działalność w Mohylewie zorganizował lepiej niż zrobiono to w Brześciu. Przykładem może być chociażby fakt, że w Mohylewie jest znacznie więcej prenumeratorów „Głosu” niż w Brześciu, znajdującym się o „zabi skok” od Polski. Jerzy okazał się więc prawdziwym gospodarzem Domu Polskiego.

Wiktor Maculewicz – prezes Rejonowego Oddziału ZPB w Braślawiu. Od lat prowadzony przez niego oddział jest jednym z najlepszych na Białorusi. Zorganizował wykupienie od władz budynku na działalność oddziału, przeprowadził jego remont i adaptację na Dom Polski. Dużo uwagi poświęca wprowadzeniu języka polskiego do szkół w rejonie, opiekuje się nauczycielami języka polskiego. Co roku, na własną rękę szukając sponsorów w Polsce, dodatkowo wysyła kilkadziesiąt dzieci i młodzieży na kolonie. Studiuje zaocznie na Uniwersytecie Białostockim.

Joanna Michałowska – od 4 lipca 1999 r. prezes Szczuczyńskiego Rejonowego Oddziału ZPB i jednocześnie dyrektor Domu Polskiego. Absolwentka Uniwersytetu im. Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Pierwsze miesiące jej zawodowej działalności związkowej w Szczuczynie pokazują, że jest solidna, ambitna, dobrze wykształcona i pracowita.

Oksana Gołombowska – kierownik wydziału kultury ZG ZPB. Przyszła do nas z Polskiej Szkoły w Grodnie, pozostawiając sobie tam kilka godzin tygodniowo, żeby nie utracić więzi z pracą nauczycielską. Z jej przyjściem działalność kulturalna w Związku ożywiła się, jak również stała się bardziej profesjonalna. Miła, koleżeńska osoba, ciesząca się szacunkiem wśród swoich rówieśników. Nikt lepiej od niej nie umie śpiewać polskich piosenek, ludowych i współczesnych.

Eleonora Zawadzka – kierownik reprezentacyjnego zespołu Zarządu Głównego ZPB pieśni i tańca „Chabry”. Od pierwszych dni działalności naszych

zespołów i chórów w Grodnie była ich uczestniczką, a od 1997 roku jest kierownikiem „Chabrów”. Oddana działalności związkowej. Wbrew naciskowi władz, jej zespół – na znak protestu przeciwko łamaniu naszych praw do oświaty polskiej – nie wziął udziału wiosną tego roku w Festiwalu Kultur Narodowościowych, narzuconym przez władze. Eleonora pochodzi z polskiej patriotycznej rodziny.

Ania Szeszel – nauczycielka geografii w Polskiej Szkole w Grodnie, absolwentka Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika w Toruniu. Młoda osoba, lubiana przez dzieci, bezgranicznie oddana sprawom odrodzenia polskości na Białorusi.

Helena Koziuk – nauczycielka w klasach początkowych w Polskiej Szkole w Wołkowysku, absolwentka Studium Nauczycielskiego w Zamościu. Lubi swoją pracę i dzieci. Jest pierwszą osobą, która po studiach w Polsce wróciła do Wołkowyska i pracuje tam do dzisiaj.

U progu III tysiąclecia

Dobiega końca nie tylko ten rok, wiek, ale i drugie tysiąclecie. Kończy się XX wiek, a zarazem i jedenasty rok naszej aktywnej działalności związkowej, skierowanej na odrodzenie polskości na Białorusi.

Nasza walka zaowocowała budową dwóch szkół polskich – w Grodnie i Wołkowysku, wybudowaniem od fundamentów pięciu Domów Polskich, w tym w Grodnie, Baranowiczach, Mohylewie, Lidzie i Szczuczynie, zorganizowaniem wydania dwóch pism polskich – tygodnika „Głos znad Niemna” i kwartalnika „Magazyn Polski”. Swoimi staraniami Związek doprowadził do tego, że język polski wykładany jest w ponad 300 szkołach na terenie Białorusi. Jest to nasz sukces, bo wcześniej w ogóle nie uczono języka polskiego. Dzięki naszej działalności około tysiąca młodych Polaków uzyskało możliwość studiowania w Polsce. ZPB dzielnie bronił praw Polaków, zagwarantowanych im przez konstytucję i ustawy RB. Zorganizował kilkadziesiąt polskich zespołów i chórów.

Te i inne osiągnięcia świadczą o tym, że mimo wszystko nasze pokolenie nie zmarnowało danej nam szansy na odrodzenie. Czy można było zrobić więcej? Oczywiście tak, ale niestety, stopień wynarodowienia i sowietyzacji naszych rodaków jest ogromny i w dodatku poparty świadomą polityką ówczesnych władz białoruskich, a nasze możliwości organizacyjne, techniczne (w tym i finansowe), są niewspółmiernie małe w stosunku do potrzeb.

Jaki będzie następny rok i wiek? Niewątpliwie najbliższe co najmniej dwa lata będą niełatwe, niekorzystne dla naszego odrodzenia narodowego, a my będziemy musieli pracować dalej w warunkach zastraszania wszystkich tych, którzy nie godzą się z obecną polityką prowadzoną przez reżim, przy dalszym ograniczaniu swobód obywatelskich i prześladowaniach ludzi inaczej myślących. Wszystko to nas czeka, ale nie oznacza, że mamy przestać dbać o nasze interesy narodowe. Musimy doprowadzić do otrzymania od władz zgody na budowę polskich szkół

w Nowogródku i Grodnie i rozbudowę naszego Domu Polskiego. Opierając się na naszej młodzieży polskiej, wykształconej w Polsce i na Białorusi, a także wykorzystując doświadczenie starszego pokolenia działaczy związkowych, powinniśmy jeszcze odważniej upominać się o to, co nam gwarantuje prawo białoruskie.

Gdyby w każdym następnym dziesięcioleciu (tak jak było dotąd) powstały 2 kolejne polskie szkoły, to pod koniec następnego wieku byłoby ich już 22. Tego sobie i tym wszystkim, którzy przyjdą po nas, życzę.

KAMUNIKAT.ORG